

Оссолінські колекції.

CD – диск виконано в рамках угоди укладеної з квітня 2004 р. між Львівською науковою бібліотекою НАН України у Львові і Національним Закладом ім. Оссолінських у Вроцлаві.

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.
Zespół(fond) 103.

ARCHIWUM SAPIEHÓW Z KRASICZYNA
IV. PAPIERY LEONA I ADAMA SAPIEHÓW.

699. Materiały Adama Sapiehy odnoszące się do powstania styczniowego (m.in. korespondencja z dr Gluckiem w Bukareszcie 1865/66, listy ze Wschodu 1865, akta A. Sapiehy jako komisarza Rządu Narodowego w Paryżu 1864, w tym listy Przybylskiego, Działyńskiego, Guttry'ego i innych). Część 1.

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

I

A

1863

Managers mit
Broschüre u. Doodler
pica lat Romys u
Polize

1863 - 1888

Spizone mit
Wang & Co
Sonderly

Sonderly

Do Pana Stanisława Formunda auctora
niepamięci i pobytu w Galicyi w r. 1863.

Bilera 16^o Lipca 893.



Szanowny Panie!

Przez jednem i drugim za Łaskawie nie dostałem mnie niepo-
mienia i pobytu w Galicyi w roku 1863. Za cześć je też karać
człowiek i chociaż dopiero kilka stronnie przeczytałem, prosię
się nie gniewać, jeżeli już powiem to co się w czasie
smutnych wypadków tego roku mniemam: "jaka szkoda że
Carowie przybyli z Warszawy tak zupełnie nie znaliście
Galicyi tak bez myślenia spieraliście się w Galicyi o elementa
bez umiarkowania, bez stosunków i bez uprzedzenia."

Wszystko co przeżyłem się mówię o tych czasach, pro-
si się tylko rozumieć do epoki i klęski moją osobiscie
być czynnym i okiem własnym patrzeć - zatem tylko
po dzień 9^o Lipca 863 kiedy mnie uwieziono. Za to
co po tym dniu się działo nie odpowiadam i tego też nie
sędzę.

Do len dzień Dziewiąty Lipca stanowią brzośca, że
z jednym chyba myślnikiem Carowie reprezentujący
Warszawę, nie swoicie znali tylko krzykaczy tego czasu
w kawiarniach i na konwentykłach a ich różni gnie-
przeszło choćby zdaleka prochu powołać i znali te
kilka zwarjowanych kobiet, które w przesłanych
frasesach silniej jesze demoralizowały uciekających.

Tak znany komitet miejski z bankrutem
Redakorskim na czele, komitet nierząd z Wildora
na czele, to były wyrznięcie a ich figuranty Abau-
courty, Anmalusy, Szmidy i Suttigwanti to byli

ci do których koniecznie trzeba było porzucić i obalić
komitet rządowy krajem bo posiadający jego rękopisy.
Dawaj ten szanowny Pan jeżeli pozwoli sobie pisać
Dziś, że tylko tak znajemy Galicję, poprzednicy Troi
mogli podsunąć ci takie zarzuty jak te które na
stronie 9 znajdują. Narzyna Pan Galicję Dziurem
wielkim, w którym ginie miaty pieńskie i rabrych
krajów, ba nawet i terolista pochodzą. Tu musiałby
prosić choćby o jeden dowód i choćby na jednego H. Czy
Amerykańscy pisarze przywrócić i podoba nie były wyrucone
przez wyściankę i tuncet pomimo że robiliem co mogłem
aby Państwa przekonać że i do Przym i lotroni pisać
że je. Czy z 600 karabinów przeznaczonych dla tego niedotęgi
Wysockiego choćby jeden nie dojechał na miejsce i bora.
A gdzie były i kto choćby cent a zpora Galicji i et na
inne oddziały wychodzą z Galicji. Le Wysocki i jego
liczne stoczenie umarłowi masę groza publicznego,
że i z piemiędzy Panów przybywających z Warszawy nieklony
rzucali w lewo i prawo nie swoje piemiędzy to wiem, ale
to nie Galicja a w każdym razie nie ta część Galicji, która
Bóg świadkiem co wolime robita aby sturji walerszym
(rozumie się nie językiem) Sam z resztą szanowny Pan
teraz że znasz do Galicję wex narzyna i tuncet na stronie
41: powiada czy chce go rozpoznać i ludmi szyna i mający mi
w petyry w kraju nie było siemiernem jeżeli nie azy gupiem
rgania i tych wtasnie? Czy choćby jeden z nich z wyjątkiem
Włode: Dziurawskiego poza garstkę krzyklowych schunów
bruka Smorskiego, miał w kraju stocunki i w petyry? To
Adam Lubomirski miał mić więcej znaczenia powiada jak
pracujący w komitecie Aleksander Dziurawski, Antoni Gole,
jewski i inni, to tamci inni mieli mić więcej w petyry w
miastach, między elementem gontym jak Ziemiański
Młocki i inni. -

A i poprzednich swoich prośbie chociażby Leskowie ale sprawa
 niewielkie oszczędnie. Nie brakło ich to prośba nigdy we Lwowie
 na konwenty klack szczególnie w kabani, ale gdzie oni byli
 jak to oznaczone Schemela w Struburrowskim ostrzeżeniu
 odzianemu przypartym ~~od~~ granicy stowca tam górska skóra
 rozkłamato. Czyni P. Majkowski nie potępił sam siebie
 w tym liście z 4^o Lipca wykonanym na str. 45. Pomiedza
 że zajmował się wypracowaniem listek odzianem z nied granicy
 Rusi / Radzimitów / co jest solenna nieprawda bo temu wyjm.
 walisiny się Ziennatkonski z Minieskim Głubicki z
 Wysoczkim a ja z Florowickim. Słowoż ten Schemela
 że ani w przygotowaniu tych listów ni w sprawie ani
 w ostatecznej nieprzewodzeniu tejże ani w ostatecznym
 rozbitku jej P. Majkowski nigdy nigdzie odzianem
 brat. Cile inspirował niedotego Wysoczkiego w układzie,
 w planach politycznych i strategicznych tej wypra.
 my nie wiem, bo to domes i komitecie nie należało
 do tego nos nie potępiano.

A serwe data listu ze Lwowa 4^o Lipca czyni nie zabija
 autora. Wszak bitwa jeżeli nie wcz. naszych bitwa
 od była się pod Radzimitowem jako każdemu wiadomo 6^o
 Lipca i tylko w noc z 5 na 6^o odziany to ład lichy i potę
 prowadzone / z tym i takim bractwem wyruszyły z Galicji.
 Także mógł P. Majkowski już 4^o Lupa z powrotem
 we Lwowie i niedwie jakie one były z je wypracowano albo
 że jeszcze lepsze sam je wypracował !!

Polecał się P. Majkowski po Brodickim póki
 chodziło o rotację w drodze precyzyjnym i konwen,
 tyklonem ale drapnąć i to zamieszanie skoro zblizata
 się chwila pomiechanie prochu i stusnie mori, bo
 Dygnitane nie byli dotego.

Byłem ja w kilku oddziałach w czasie bitwy Radzi
 kowej i nie tylko pod Kobylanką spotkałem jednego
 z rotacyjnych się po Prągu Dygnitany a i tego

biada musiałem wyprawić odebrałem koronkom plecia
bo w czasie najgorstkiej walki siedzieć w karcie i czekać na
Dobną osobę spijać wino.

Na str. 10^{ej} podpisuje łanowny Pan Jakubomier i to
w sposób niezwykły moralnie i etycznie. Nie mogę
stwierdzić w jego obronie bo bytem i rozważeniu każdej fakt
jemu rozumny miał rację. Ale nawet Dobro-ustawo
tego etycznie i etycznie patrzając się na jego udział
w ryciu Galicyi, żeby nie było wątpliwości w całej
partii, przekładny czyn. Zapytat bym też pułkownika
Strusia czy był uczestniczącym w broni tej firm,
rezerwa była na woskali, czy mógłby być miedzi,
czy coś się w Galicyi Dziej, z czego się nie może nie powiedzieć
mowa fuer tobrój / żebyli też / chęć w karcie
rozporządzenia. Co led by to nie świadczy, ale mógłby
raczej być powodem, jakby miał mieć rację że Jakubomier przyjął
miał się do konfiskaty broni.

Niechże narodzi się porusza najnamniej w karcie a bolesny
na Galicyi i w sprawie osobiste, stowisku narodzi komitatu do
Warszawy i Prędu Narodowego. **Nie** tutaj ale arkusz Druku
za pięć bym musiał otem, a drukować nie chce. Powinno
być się musiał na takich ludzi jak Traugot, ^{Armenberg} Kuprecht i
innym podobnych kilku jeszcze, żeby odpowiedzieć nie jest prawda
jakobyśmy się buntowali się przeciw Prędomi Narodowemu
czy odnamali postawienie łanowny by to rządarem.
Byliśmy poszyci nie walcząc ale tylko w wyborze sposobów
do jak najmniejszego wywołania się moralnych i materialnych
rych i karcie. Oddziałom nie własne rękę nie myślał
a tym kłóć i wali Warszawy nychowity sturysmy jak sturys
się data i moralnym by to - a jeżeli czasem prawda by to
co Pan fricesz się w Galicyi organizowano firm 10 miesięcy
oddziały które nigdy nie były jeszcze oglądac się miały
i dostawiano imbrion nychowitym, które po
nie jakim czasie konfiskowane - to odpowiedź może

že vinní tomu byli nasytáni Dygnilare nejškoni
i cyvilni.

Wstrátnem jett pomotymei se na smoutyck, i vtekyo ile
moge, milece, ale gdy by ^{innem} zyt Giller pry pomiet
byn etu roko rani na se ni Terakome karax po upadku
komedji z marej Dyktadure Langemiere i ne nat pre. ze
musiat by pryznac i x eoty plan atleji komite tu anon,
skiego x imieniu Pradu ze dobry uknat i x atvierdkit.

Ze ne ze neke byralio my ugodrie x komisa ne ni
Pradu to prave, ale proxe x wa žyc ze erasem i to
romocresnie x javiato sie Proek i ci jeden eras w drugi
biato mowili

Spráta
Adama D^{ie}
Sapida



Jasini Aswicensy i Księz Księz



Po upływie trzydziestu lat, z namowy
 dawnych znajomych zdecydowałem się, epi-
 sai, o ile mi porozbitaty w paniszi, kilka
 wspomnień z czasu w 1863 we Lwowie
 przeprowadzonego. Widać, jak gorliwie
 Księz sprawami temi się zajmował
 i jak czynny sam brał w nich udział
 myślę, iż może mi być interesem także
 Księz przerecenić te kilka kartek
 które uśmiędam się przetracić jednorazowo.
 Może zapatrywania namie nie we wry=

skich srozegeitach do owego czasu nie
odwozacych sa zgodne. Ja musilem wiec
podaję za niemylnie i pisalem tylko
w ten sposob, aby urazenta jakich do-
matem przed laty trydziestu w jak
najwiekszym stopniu otworzyli spore. W ten
dym razie jest to jedna z rzeczy, które
potrzebujecie winny do stworzenia estoi
przedstawiajacej obrac ortakiego
naszego powitania.

W nadziei, że ktos nie wezmie
mi za złe, że osmislam się najmu-
wai Go swego, ramota, kare, wygran
myzkiego powiazania z jakiem
wstaje J. O. Kieszia Stuga

Bunzar
11 Lipca 1893.

Jarmund

str. 43 44 Zwiarsz sprawio piirze; z Doreu
chunt jadu sibly R. N. Dalej radzi

str 45 - opowiadanie o wazni slybku stasaru, slau emigra
cyi w owi czas -

„ Na sedziay Dyktatoru chciawo A. Sipiuchy
jater: Stawidwo -

Trudnoladi Rusyachki sadali abym przysly
nie dyktatoru, jeminiscia, jate komisarz
zawidly R. N. - jedywie pod rozkazami
Wacerau -



Przyjedem gromnie abym wemial rozi
komisarz, jeneratow, Rosniski Wlasy
woryny, wale funduse, kompromitowali
was zibranie we Francji, Anglii, Szwajc
ryi za jeminiscie - a wiody, Wlasy mi
bradko dobrow; unel agendow policyi
rosyjskiej -

Plota - odraz w Hiszpanii
Wawidat wazny przy Wacerau
Ofiarowam dyktatoru Garibaldiemu
Pierzy z Doreu -

Stwa „ obywatela, udrzelecin wiodkiet
materialnych irodkow - like podte
berredne Stawidwo!

Co amary po tem wstep ar. D. Rosu
atiner 29/ na str 46 - ??

Ar 46 2 Sapienka zas udal sie do Dumileta i
sui praxda - praxidem oby sui rozoznani praxid
Dy miedy Tolow -

Tolow na 2) imilowis sam lesar Wep
suiu obicad i sylko nad senu dard obogud -

2) Nominacia doarta - sui byta dylladung
andna i sylko iud emygnia, dawa wadna
Dumilera -

3) Nic praxda -

Ar 47 2 Nigdy podobnego gupstora sui w dnie
Tem - a lo praxda i o sadim rozdzic myskeli

4) Dzwoni sad swany "Zwiziel" palowet 49/

2) Tem i samygo Warriniego dard

obocidem -

3) K o cor dozedat sui gubon i dnoyung?

Ar 48 1 Gdnie dowod ze do gubon piskat ja
swinda ze zapredim dno imy -

2) Gubon sam opad i nominacia su
mwoje mijeu wyman, w Dzwonie prax

Zwiziel

Rachundon i fundusow w dnie sui
potrzebowaniem bo am centa miedy do nikony
sui dozedat -

Fundusci byta w dnoyung Warriniego prax
dowet gubonowski - (Zamieszanie imy
sui praxidam)

str 51 — " precia iudicium potajemine sui
dianatem — fundus sui iudicem wip; linc
sui iudicem

str 52 1, Precia po ordalium grawdium

R. H. / Traugut / iur ordi iudic sui iudic
bo bafem 2 s. p. Bremen u. Wetzlar; iudicem

1/2 —
Wetlar d. l. p. iudic R. H. faber d. l. p.
iudic d. l. p.



Dostał przeczytanym tytułem pierwsze 53 stron
 tej książki i sądzić nie mogę mieć autor, chociaż jądy się okazało być
 powstaniem i opowiadaniem zdarzeń; omawiając wypadki 1863 roku i skupiając
 się co chwila na powstaniu śląskim przez władanie z ekstremalną w ekstremal i
 wadze o ludzich; przez wzmiankę co chwila wierszy.

Cały ten wywód w opowiadaniu opiera się na faktach; dowodzić może
 w każdym razie w pełni domniemania wypadki, skoro widać że o wypadkach o których
 bratem widział albo na własne przekonanie, powstanie i innych bajki albo potajemnie
 je najzupełniej potępia.

Łowicki nie mógł wstać się z tym samym Sencem w potęgach, co do czegoś
 jego gawoździ, ani też nie może pisać o wypadkach tego niby dzieła, dla podziwiania uwiel
 i tych nie widać o których opiewa, Sencem widać że tytułem faktu odwraca się do sprawy
 mojej osobistej zamyśla; do widzenia jał i nich bratem. Dodać też może że to co
 porwał sobie świadzić na świadzie i udowodnić potępia.

Jeżeli ten gdzie ten samowolny autor mojej osobistej zamyśla; nie mógł wstać
 być moim potępia, może być; że za sobą się ujmu, bratem moim ten Sencem
 potępia, Sencem całego powstania, że nie do druku pisał; tytułem uwielbiamy moim to co
 pisał i że się ma druki.

Na str. 45. opisując samemu; domniemaniem, was za głębia, stan umysłowy i
 emigracji, powstanie autor że powstanie myśli ustanowienia za głębia, Sencem
 i że moim na to śmiać się stanowisko Sencem potępia.

Ten autor moim się sam potępia świadzić że autor Sencem że głębia Sencem tytułem
 nie może widzieć głębia. Były materia o wyuczeniu Sencem Sencem: że głębia; o głębia
 Sencem, że nie mógł udowodnić, wyuczenia, ustanowienia wyuczenia Sencem Sencem
 w ogóle mógł ludzimi Sencem, Sencem i jedni potępia być powstanie potępia. Sencem

Doncepsa bydy podstawa polityki; ioby adyji Romilidu carnygo w Londynie
w Alortym Bakuwidi; Bobrayisidi /posniej porid do Sejmu w Lwowi /sub auspiciis
Marciusz od poradzeln possedania oddatki iada, epoxe; i stela, pod dyktandem
Gardibaldy -; bydy barto nasze wladowne w ten zamyslu „zwiazku patriotow”
w Drowie /patek strowe 43/ w Alortym ten chwyt Alortym sibre na jedyni
mowliszay dyktatoru wystronowad. ~~Co znowu, jak w tym roku, dyktatoru, jak w tym roku, dyktatoru~~
~~zwiazkow, jak w tym roku, dyktatoru, jak w tym roku, dyktatoru~~

O tem zym, wodzil na przesle obywatel, udulema wladlich wladownych irodliw
syte chibe possiedni nazy, ze musl ten adupin; ten porid, zrodzi si, dytelo uwaga
w gdowni adupin - Od poradzeln possedania bydem z Alortym w tym R. N. w tym
srodum stowem; w tym w wchodniej Galicji si, robido na po 4 lipca 863
kiedy, muie usprawno, dytelo si, znowe na podstawi porozumienia si, z jedynym z
ordowidow tym. Ze mi, Alortym, zjawajacemu si, Alortym, potuzadkiem do znowu
do prawa, ale potuzadkiem si, zjawajacemu adupin, znowe, takto, potuzadkiem, Alortym,
kuch, autor, nasze, albo, muie, do, wra, potuzadkiem, jedynym, chyb, Alortym, tym, byd, wladli,
lub, mi, wladli, obywatel, wladownych, irodliw, i, potuzadkiem, wra, ze, jedynym, mi, znowu,
muie, wra, ze, infamie, na, wra, dytelo, drowe, albo, infamie, znowe, w, wra,

W tym strowie 45 w wladliwej Alortym potuzadkiem, autor, w, jed, wladliwej, wra, wra,
W. Frybaldy, ofiarowad, muie, Alortym, i, kiedy, jak, ukwad, s. p. Kupschle, jako
dotychczas, do, Frybaldy, wra, ze, mi, drowe; wra, wra, wra, wra, wra, wra,
i, znowu, Alortym, wra, z, wra, na, muie, wra, wra, wra, wra, wra, wra,
potuzadkiem, potuzadkiem

Opisujac, ten, powiazanie; i, wra, wra, wra, wra, wra, wra, wra, wra,
wra, wra, wra, wra, wra, wra, wra, wra, wra, wra, wra, wra, wra, wra,
wra, wra, wra, wra, wra, wra, wra, wra, wra, wra, wra, wra, wra, wra,

nominiowanych przez siebie samych na bractwach Turyn, Londynu, Genewy, Włocławka
w wielkiej części nigdy próżno nie wachali a wiele przynajmniej pensyj. Wierali sobie
wypłaceni jeżeli nie z klas Najwyższych to z Komitetów Francusko - Angielski i ewangelicko
politycznych - Dla czego nie wspominał o amieszczeniu wierszów przez Hiszpanię
i w Sumbule - Dla czego powiadał 30^{tych} wierszów politycznych rozpisanych Włocławka
przez partię francuską z Francuzi usunął

Str 46. „Sapientia uolens se a se” Nie o rozporządzeniu ujętym udamem się do Komitetu
francusko-politycznego ale z prośbą aby nie rozstrzygnięto de loco, ponieważ Włocławek ma
sądek wyjątkowy dyktowany samowładztwem

O tożsamości udamem się nie do tego Komitetu ale wyjeżdż do Leszyna i udamem się tam
nie pozwolę - ale już do się wręczyć drinco podum a jeżeli różnym innym pozwolę
to wpróżno -

Nominacja moja o bardzo mi wiele rozprawowa doznać mi nie przypisują
ja, Włocławek a w czym: do jakiej dyktatury mi nie być podobna, wypadadobu chyba
autokraty wyjątkowej jeżeli nie chce abym sam zarządził a jeżeli

Wobec tego abym się stronił opowiadając autor o jakiejś prozie mi nie rozumi
o obracaniu umysłach - Cóż to będzie wyjątku mi nie będzie na drinco chyba
Nawroci bractwach

Str 47 - Czy dusznie przypisuje autor Breuiarium udamem się w mianach Szwajc
Luzern, Bazyli, Antwerpen i consorses w Dreznie - „Luzern patriotów” / mi
wim. Za to rzeczy moje, że pisana podobnie nigdy nie widziałem, że prozie
chorobliwej, niebezpiecznej myśli: tworzenia takiego rodzaju za zdrowie, zawsze
ile uwzględni wystraszonym, drinco i że mi nie nigdy mi nie amieszczenia
się nie opowiadają -

Czy to co dalej na tej stronie powiadają mi wim - Drinco mi nie będzie tam

jak nieważko samą kłopot, tak ewangelizacji pisać przelicz przeliczając R. N. w tym
; że tak ewangelizacji należy do przeliczania widać do bramy, a rozstrzygnięcia przelicz
z kłopotem, a w sprawie tej w sprawie ewangelizacji z komisją ewangelizacji w sprawie
; przeliczając swoją, dającą, a swoją, ewangelizacji, do sprawy ewangelizacji w sprawie R. N.
z kłopotem, a w sprawie ewangelizacji przeliczając i siebie /



Dni 2 marca, Boże aby był kłopot napisany tak rozumiem; i więcej sobie
Str 48. Tu znowu przeliczając sobie w sprawie ewangelizacji z komisją ewangelizacji
; z komisją ewangelizacji to chyba ewangelizacji to nie należy do sprawy ewangelizacji
; nie odpowiadając sobie na słowa „Sapientia daję do ewangelizacji; jedyną do
swej ewangelizacji się przeliczając” więc ewangelizacji z odpowiadając na nie przeliczając ewangelizacji
nie przeliczając to nie chce przeliczając sobie ewangelizacji nie przeliczając

W sprawie ewangelizacji; to ewangelizacji jest ewangelizacji ewangelizacji ewangelizacji do
sprawy i ewangelizacji ewangelizacji ewangelizacji ewangelizacji ewangelizacji
ewangelizacji ewangelizacji

Tak zaś ewangelizacji ewangelizacji nie ma ewangelizacji o tym co ewangelizacji w sprawie ewangelizacji, ewangelizacji
ewangelizacji to ewangelizacji ewangelizacji z komisją ewangelizacji; to ewangelizacji ewangelizacji
nie ewangelizacji ewangelizacji ewangelizacji ewangelizacji ewangelizacji; ewangelizacji ewangelizacji
ewangelizacji; ewangelizacji ewangelizacji ewangelizacji ewangelizacji z komisją ewangelizacji; ewangelizacji
ewangelizacji ewangelizacji ewangelizacji ewangelizacji ewangelizacji

Str 49. Tu znowu ewangelizacji z komisją ewangelizacji ewangelizacji ewangelizacji ewangelizacji
; ewangelizacji ewangelizacji ewangelizacji ewangelizacji ewangelizacji a ewangelizacji ewangelizacji ewangelizacji
jako ewangelizacji ewangelizacji ewangelizacji ewangelizacji ewangelizacji o tym ewangelizacji ewangelizacji
ewangelizacji ewangelizacji ewangelizacji ewangelizacji ewangelizacji

W sprawie ewangelizacji to ewangelizacji a ewangelizacji ewangelizacji ewangelizacji ewangelizacji
z komisją ewangelizacji, ewangelizacji ewangelizacji ewangelizacji ewangelizacji ewangelizacji

F Olem z reszta, ednje sie widziat w cześci przynajmniej kucos
boi porciu na str 44 ul: Druga sama wspomina o liściu Drury



My - Dla czego wiec mowisz pisarz, dzieki do gupie koncepta
dy biednej ludz polsiazki miodziem, Alotez syfelo po przebyciu
syfelo niebezpiecznego bied; miszereji doszedk sie za goniacy
; Dla czego mowisz, osoba w to wprowadzaca, mowiby wyjasnia
Mnie sie, ednje ze wde do zimielem Alotestwo gupis' do
Alotest' z naszami wprowadzich wyjasnij sie miszere



to w niżej kases o poddopisanym stawowiska durnym; manifestowaniu
 wytkaniem opozycji icha tydo sinisrue boi porciu ludie dsiota z bliska durny
 widziec nie siniliby niwotie czy o jadicis stawowisda tyg fucda czy o jadicis
 nowym porzedku durny. Ani jednygo ani drugiego niydy nie widziemu ani niydy o tem
 nie dypardem a z wiadziadami nie miedem durnyma skatki do wialdi.

Wendy sprawy lista bawstowadziog do niwie; zadany ode manifestu powiadziawem
 s. p. daktind; jodpowiadzi znosm kados durnym; i porudku. List odebradem a chorias
 w wialdij czyta najzupredniej na doci jacy s; durnym, wdpiem odstawidem obelazki
 zawre przy zdaniu z z durnym nielom nie wolno z tej sprawy orudki.

Mo zas kado z oworas zaburim; z bliska na nie pabrak porudku porucim z sed durnym
 i durnym boi nie miedem aby wiadzi z jadicis durny; i durny ich na durny. Chianby
 durny kados ydrie tydo mozdawe niwie powidzi; z durny; wiadzi odwie, z durnym
 z; w tej s; durnym niydy, z w niy niwie durny niwie jacy z niwiej potrzeba durnym
 sprady; durny chorib; durnym.

Sz 51. W ostalniej alinii niwotie kados o jadicis mojem durnym; i jadicis
 fundusach z durnym, zadani; niwotie. Poniewaz niydy nie miedem porucimowi
 durnym tyg z durny widziawem niwie bydym durny tyg durny durny durny
 niwie niwie. Bawdziej jidre porucimowi od kados z durnym niwie tyg z
 fundusach wywod; i durnym je tyg niwotie, bo niwie tyg z durny
 jidre i porucimowi z; Tu znosm durnym niwotie niwie z; niwie z; jidre
 niwie jidre niwotie niwie niwie niwie; jidre, so durny niwie jidre jidre
 niwie niwie niwie niwie niwie.

Tu niwie z; opowidani kados o wywodach na durny pabrakem - niwie niwie
 i niwie niwie niwie. Potowim niwie jidre niwie do tej jidre durny, bo niwie
 z; od durnym 158 kados niwie o „Widnie durny w porucimowi“ z durny z durny o

crapledem o Pomyšl prupusrcuui musu, i obuvini si ti zuvon z pruduucuuuu
poboldnuu: paderuuu si spolduu.

Pisat Adara
are Lovdety

K. S. był osobistym mianowanym z Warszawy,
i Górnym, kiedy przyjechał.

całego, czynów przemożnych jest źródłem, woli hartownej i charakteru bez skazy.

Błogosławieństwo wygnańca, toż prawda i żywot — sumienie żadnym nie splamione kompromisem, poświęcenia wielka potęga...

I oni nie chcą takiego błogosławieństwa! Takiej siły nie chcą, co życiem całym prawdę głosi odwieczną!

Dzisiaj na świecie taki brak woli i charakteru, smutna szarżyna życia publicznego zaległa obszary, taki brak ludzi na każdym kroku...

A ucisk rośnie. Na gromy piekieł, tytanów — by trzeba potęgi, zaśnionych rycerzy do takiej pracy ogromnej, a my...

„Pulvis et umbra...”

Nawet błogosławieństwa wygnańca nie potrzebują ci, co charaktery mają wyrabiać i sumienie...

Żelaznym zaś charakterem i nieugiętem sumieniem kapłana odznaczał się ks. Karol Hryniewicki od początku swojej kapłańskiej, a później biskupiej działalności. Toż zaraz u progu katedry wileńskiej powitał go powszechny głos, jako męża opatrnościowego, który jedynie był powołany do trudnych i ciężkich rządów diecezji wileńskiej.

A trzeba było niesłuchanej siły i mocy w tej właśnie chwili, kiedy na Litwie co szlachetniejszych Murawiew wywiesza i jego następcy wygnali, kiedy podłość i upadek z każdego kąta tam pełzały. W takich samych czasach, przed dziesięć laty snop światła rzucił na Litwę znękaną czyn dziekana wileńskiego, Stanisława Piotrowicza. W kościołach już zabrzmieć miało rosyjskie nabożeństwo, setki rytualnych „trebników” i odezwy czekały na rozpowszechnienie. Wówczas to ks. Piotrowicz stanął dnia 6. kwietnia 1870 r. w kościele św. Rafała na Snipiszkach na ambonie. Jarzącą gromnicę trzymał w jednej, papiery jakieś w drugiej ręce. Kościół był natłoczony. Ksiądz Piotrowicz przytwierdziwszy świecę spokojnie, z początku przyciszonym, potem coraz już jaśniejszym i donioślejszym głosem mówił, że mu polecono język moskiewski w kościele rozpowszechniać, ale on tego nie zrobił i nigdy nie zrobi. Może go za to śmierć spotka, może lżejsze lub cięższe od niej prześladowanie — niech będzie, co chce, on sam wytrwa i innym drogi do zaprzaństwa nie wskaże. Tu przytknął papiery do świecy i zapalił. Spłonął ukaz carski i wszystkie, wprowadzające go w życie, odezwy. W kościele

stał się wielki rozruch, z głębokiego wzruszenia łkali mężczyźni i kobiety, a zapalony poszedł dalej i dalej i uratował Litwę na czas jakiś.

Czyn ten słabem już tylko odzywał się wspomnieniem w czerwcu 1883 r., gdy ks. Karol Hryniewicki obejmował rządy diecezji wileńskiej. Urodzony w r. 1841 na Litwie, dnia 21. listopada 1867 wyświęcony na kapłana, przebywał on długie lata w Petersburgu, jako prałat i rektor seminarjum mohylewskiego. Mianowany równocześnie z innymi biskupami, biskupem wileńskim, pozbawiony uroczystego ingresu, rozpoczął ks. Hryniewicki swoją pasterską działalność od rozpędzenia zgrai zaprzańców i renegeatów z samej kapituły wileńskiej. Przed zimą r. 1883 objechał bardzo wiele dekanatów w gubernji wileńskiej i grodzieńskiej. Wszędzie był surowym, niczego nie darował, ale za to udzielał znękanym prześladowaniami orzeźwiającego natchnienia do obowiązku, do wiary, do uczciwości. Lud tysiącami garnał się do bierzmowania i po błogosławieństwo pasterskie, a ks. Hryniewicki wracał z tych objazdów coraz silniejszy na duchu. W Wilnie powyświęcał skończonych alumnów i zreformował seminarjum.

Surowy dla księży, dbał o potrzeby wierznych. Nieraz sam w nocy w sukni księżej, jak zwykły kapłan, wyjeżdżał z ostatnimi sakramentami w okolice Wilna. Nowy duch wionął na całą Litwę.

Tymczasem gubernatorem Wilna został srogi Kachanów, który zaraz za pierwszym widzeniem się z ks. biskupem Hryniewickim, zaproponował mu, aby sam, dla „dobrego przykładu” wygłosił kazanie po rosyjsku. „Dobrze — brzmiała odpowiedź — jeżeli tylko papież pozwoli”. Kachanów zamilkł, ale nieco później nakazał policji gnać uczniów w dniu galowe do cerkwi. W odpowiedzi na to zakazał ks. biskup prefektom szkół uczestniczyć w nagonce, skutkiem tego zaś Kachanów, mszcząc się, zabronił ks. Hryniewickiemu odbywania wizyt pasterskich.

Walka zaczęła się na ostro. Ks. Hryniewicki nie myślał odstąpić od swoich obowiązków i odniósł się do ks. Gintowta, metropolity mohylewskiego. Rady jednak żadnej metropolita nie dał, bo przecież i jemu samemu, metropolicie, nie pozwalano na żadne wizyty!

Tymczasem odsądził ks. Hryniewicki prałatów wileńskich Kopciuchowicza i Małyszewicza

publicznie w kościele bernardyńskim od wszelkich urzędów kościelnych i godności. Byli to renegaci, kreatury rządowe, wywołujący rozwiązłością swoją publiczne zgorszenie. Kopciuchowicz nadto zapieczętował list do kochanki komunikantem!

Dnia 4. paźdz. 1884 (st. stylu) w odezwie nr. 4.932, sam minister Tołstoj oznajmił ks. Hryniewickiemu wolę swą, aby ludzie ci pozostali nadal prałatami kapituły z całkowitą pensją. Biskup się nie zgodził, wobec czego gubernator Kachanów postanowił „upór“ jego za każdą cenę przełamać.

Drukował właśnie ks. Hryniewicki rubrycelę na r. 1885. Kachanów posłał do drukarza Zawadzkiego rozkaz zamieszczenia Kopciuchowicza i Małyszewicza, pominiętych w wykazie. Za nieposłuszeństwo groziła kara, Zawadzki więc odwołał się do biskupa. Biskup pozwolił zamieścić wyklętych, ale z dodatkiem: „odpadły od Kościoła“. Z takim objaśnieniem wdrukowano obu protegowanych rządu rosyjskiego do rubryceli. Kachanów nakazał policji chwycić druk buntowniczy, a równocześnie posłał jednego z urzędników po biskupa, aby doń przyszedł. Ks. Hryniewicki odpowiedział: „niech generał przyjdzie do mnie“. Drugi poseł przyniósł już groźbę i zapowiedź, że gubernator sprowadzi biskupa siłą. Na to biskup wpadł w gniew i ostro odpowiedział urzędnikowi.

Dnia 2. lutego 1885 otrzymał ks. Hryniewicki propozycję, aby dobrowolnie wyjechał. Wysłuchawszy jej, odpowiedział, że nie widzi, dlaczego by się miał dobrowolnie usuwać, nie dopełnił nic przeciw prawu i sumieniu — na osobie nie trudno się gwałtu dopuścić, ale duch gwałtowi się oprze. „Dobrowolnie się nie usunę — zakończył biskup — usuwajcie mnie!“

Los biskupa był już rozstrzygnięty. Z rana dnia następnego, tj. 3. lutego wywieźli go Rosjanie z Wilna. Na kolej petersburską jechał ks. Hryniewicki w otwartym powozie. Jadąc błogosławił tłumy, pomimo nocy zebrane na ulicach. Lud padał na kolana, łkał żalnymi jękami.

Pomimo obsadzenia dworca kolejowego przez policję tłum wdarł się do środka. Od tygodnia już lękano się porwania, czuwano w mieście i okolicy i na chwilę wywiezienia nadciągnęły do Wilna gromady ludu okolicznego. Sala dla podróżnych przepełniła się w jednej chwili. Biskup przemówił słowem krzepiacem, wezwał do wytrwania i zdania się na opatrzność. Potem wszystkich pobłogosławił, garnącym się do niego głowy ścisnął. Objawy żalości rosły z każdą chwilą. Gdy już prowadzono więźnia do wagonu, lud wyciągnawszy ręce ku niemu, żegnał opiekuna swego lamentem i namiętnymi krzykami, lekceważąc nawet obecność policji rosyjskiej.

W Petersburgu nie dopuszczono ks. Hryniewickiego przed oblicze cesarskie. Dnia 9. lutego żandarmi wywieźli go do Jarosławia nad Wołgą, skąd na dwa lata przedtem uwolniła Rosja arcybiskupa Felińskiego, trzymanego przez lat 20 na wygnaniu.

Mimo ogromnego oddalenia, nadawał ks. Hryniewicki tajnie kierunek rządowi osieroconej djecezji. Ogromne a puste mieszkanie z kilku wychodami, dozwalało mu przyjmować nocami to rodzinę, to wysłanników kapituły. Rząd szyskanował go na każdym kroku, od czasu do czasu żandarmi z gubernatorem Larinem na czele wpadali do domu jego i przetrząsali wszystkie zakątki. Doszło do tego, że mu nawet nie pozwolono na urządzenie kaplicy domowej. Dopiero później, gdy w okolicy szerzyć się począł t. zw. nihilizm i policja miała co innego do roboty, dawano ks. Hryniewickiemu więcej spokoju.

Tymczasem w r. 1889 przysłała do skutku nowa ugoda Rosji z Watykanem, której rezultatem było mianowanie ks. Awdziejewicza biskupem wileńskim. Ks. Hryniewickiego odstawiono do granicy austriackiej i to z takimi ostrożnościami, że na wagonie, w którym siedział, widać było napis kredą dużemi literami: „Bywszyj episkop wileński“ dla ostrzeżenia żandarmów, żeby nikomu do wagonu tego zbliżać się nie pozwalali.

(Dok. nastąpi).

Fr. Jaworski.





Stanisław Moniuszko.

(W TRZYDZIESTĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI.)

Z okazji trzydziestej rocznicy śmierci Stanisława Moniuszki zamieścił „Kurjer Warszawski“ szereg feljetonów, których autor, p. Konrad Zawilowski charakteryzuje znaczenie narodowe i muzyczne tego twórcy opery polskiej i wogóle jednego z największych mistrzów w tej dziedzinie sztuki. Po krótkim wstępie o wpływie warunków politycznych na twórczość muzyczną pewnego narodu, przechodzi p. Zawilowski do samego Moniuszki, jako twórcy muzyki, płynącej z narodowego podłoża i tak pisze:

„Jednym z tych, którzy w stworzeniu muzyki narodowej widzieli swe posłannictwo, tym, który tak konsekwentnie i wytrwale działał w tym kierunku, że znaczeniem przerósł wielu, którzy podobny początek mają — był Stanisław Moniuszko.

Co go na tę drogę pchnęło, opowiada Chęciński, jeden z przyjaciół Moniuszki, we wspomnieniach, spisanych po śmierci Moniuszki według jego opowiadań. Oto gdy po skończeniu studjów, wracał do kraju, tuż nad granicą wstąpił do małego kościółka wiejskiego, w którym właśnie odbywało się nabożeństwo. Uradowany tem, że jest już na ziemi rodzinnej, wszedł do kościółka, udał się na chór, odsunął organistę i, zasiadając sam do organów, starał się wypowiedzieć muzyką swoje uczucia. Po mszy został zaproszony przez proboszcza do zakrystji; kiedy się tam udał w przekonaniu, że otrzyma podziękowanie, spotkał się z gorzkimi wyrzutami, że do polskiego kościoła wprowadza muzykę niemiecką. Według opowiadania Chęcińskiego przypadek ten miał być decydujący w zapatrywaniach Moniuszki na jego działalność kompozytorską.

Faktem jest, że w prospekcie na pierwszy śpiewnik, drukowanym w r. 1842-im w Tygodniku petersburskim, na końcu samym dodaje: „Śpiewy

moje, choć mieszczą w sobie różnego rodzaju muzykę, dążność jednak i charakter mają narodowy“. I ten ideał: stworzyć muzykę narodową — towarzyszy mu nieustannie, jest mu gwiazdą przewodnią, a poczucie, że spełnia wzięty na się obowiązek, jest mu jedyną prawie osłoda w niewypowiedzianie ciężkich warunkach życia.

Moniuszko pojmował swoją działalność jako misję, podstawę do mającego kiedyś nastąpić przejścia hegemonji muzycznej z rąk germańskich do słowiańskich. Czuł jednak, że może się to stać tą samą drogą, którą hegemonja przeszła z rąk romańskich do germańskich, t. j. nie drogą przeciwstawienia, ale drogą wchłonięcia zdobyczy innych narodów, a więc na podstawie literatury wszechświatowej.

Pojmuje on głębiej od swych poprzedników pojęcie: muzyka-opera — nie ogranicza się do mniej lub więcej dokładnego naśladowania melodji pieśni ludowych — nie — on wchłania w siebie całą treść tych pieśni.

Słusznie rozumiejąc, że naśladowania muzyki ludowej, podobnie jak utwory poetyckie, pisane w dialekcie, muszą się ograniczać do pewnej przestrzeni, nie zadawała się Moniuszko samem naśladowaniem lutni ludowej; stara się pierwiastki ludowe z ogólnymi ideałami sztuki pogodzić i osiąga w swych najlepszych dziełach stopienie sztuki i natury, które przedstawia się nam, jako jedność nierozdzielna, wynikająca sama z siebie. Pieśń ludowa jest mu matką-ziemią. Starożytność podanie opowiada, jak Anteusz przez dotknięcie ziemi nabierał nowych sił. Czyż i muzyka nie może czerpać nowej mocy ze zbliżenia się do swego pierwotnego źródła, do pieśni ludowej?

Przed wyjazdem do Berlina pobierał naukę muzyki u dwóch nauczycieli, w roku 1828 i 1829

u Freyera w Warszawie, następnie zaś w Mińsku u Dominika Stefanowicza. Nie ulega jednak kwestji, że cała nauka ograniczyła się do gry na fortepianie — widocznie nawet teorii muzyki go nie uczono, jak się można domyślać z następującego listu, pisanego z pierwszej podróży do Berlina w roku 1837:

„Służąca, podobna do Artemidy Ubielskiej, ma miławy sopranek, garson, mający nad moimi butami nadzór, śpiewa przyjemnym tenorem a kucharz w szlafmycy dopisuje tubalnym basem vibrato: podsłuchałem ten tercet w kredensie, śpiewał każdy co innego, ale to tak było zgodne, że daj Boże po wieki taką harmonję (?) na świecie całym“.

Z papierów zaś pozostałych widać, że te dwa lata, które spędzał w Berlinie, objęły w programie prócz teorii muzyki harmonję i kontrapunkt. Całą zaś naukę skończył Moniuszko na fudze.

Na jego też nauczycielach ciąży wiele odpowiedzialności. Powierzony im był genjusz, na którym żaden z nich się nie poznał. Gdyby na jego muzyczne wychowanie łożono choć część tej staranności, której doznał w młodości Mozart lub Mendelsohn, nie ulega wątpliwości, że tak wyjątkowe dary natury byłyby rozkwitły nierównie więcej i Moniuszko byłby doszedł do zupełnego rozwoju, który jest jedynym jego brakiem.

Wiemy dobrze, ile pracy i mozołu poświęcał Chopin na poprawianie i przerabianie swoich prac miniaturowych, aby im nadać cechę dzieła, rzuconego na papier z nonszalancją, bez troski, tak, od niechcenia. Naturalnie ten pozór nie złudzi nikogo, kto intensywnie zajmuje się fakturą jego kompozycji; gruntowna analiza wykazuje wprost niesłychane wyrafinowanie w figuracji, rytmice, modulacji — w prowadzeniu głosów środkowych i basu — wszystko to owoc nietylko natchnienia, ale prawdziwie gruntownych podstaw, nabytych już w dzieciństwie.

U Moniuszki niesłychanie rzadko napotyka się ślady głębszego autokrytycyzmu podczas tworzenia i po stworzeniu dzieła. Gdy raz powziął plan, myśl zasadniczą uchwycił, przystępował do rzeczy, nie oglądając się w prawo, ani w lewo. Wskutek tego zdarza się, że nawet w najlepszych jego dziełach znajdują się usterki, których nadaremnieby się szukało u kompozytorów, nawet mniejszem natchnieniem obdarzonych, ale su-

rowszych dla siebie. Jest to skutek nietylko jego indywidualności, ale także, i to przede wszystkim, braku wychowania muzycznego od dzieciństwa, w którym, obok studjów, główną rolę odgrywają wrażenia artystyczne. Te rzeczywiście dodatnie wrażenia, które odebrał, wszystkie wydały owoc stokrotny, przede wszystkim zaś pieśń ludowa, czerpana u samego źródła. Ale też i tu koniec. Matka wprawdzie musiała być muzykalną — według notatki ojca Czesława, przeszło „60 piosnek“ egzekwowała z pamięci, do 150 z nut, ale, rozumie się, były to, oprócz śpiewów historycznych Niemcewicza, wyłącznie arje z oper włoskich i francuskich, które jako środek dydaktyczny niezbyt mogą być zalecane. Pierwszy raz zetknął się z muzyką poważniejszą w Wilnie w czasie króciutkiego sezonu prowincjonalnej opery niemieckiej, nie odznaczającej się zapewne doborem sił, ale za to repertuarem, w którym przeważały opery Mozarta i Webera.

Z tak małymi zasobami wiedzy przygotowanej przybywszy do Berlina, miał nieszczęście dostać się pod kierunek człowieka, który najzupełniej nie posiadał kwalifikacji do pokierowania umysłem niesłychanie bujnym i wrażliwym. Zresztą całe koło berlińskie, „Singacademie“ z Rungenhagenem i Grellem na czele, tworzyło rodzaj twierdzy konserwatywnej, o którą rozbiły się wszelkie zapędy postępowe. Zapatrzeni w polifoniczną muzykę wieku XVI, nie czuli, że nie styl Orlanda, Lasso i Palestriny, ale styl Bacha, Haendla, Mozarta, a najbardziej Beethovena stanowi fundament nowej muzyki. Zaskorupieli w uwielbieniu ideałów, według których już za czasów Bacha nikt komponować nie mógł, i żyli w przekonaniu, że jedynie muzyka wokalna jest prawdziwą muzyką, a że wszelka muzyka instrumentalna zawdzięcza swój początek upadkowi muzyki.

Moniuszkę zaś nietylko natura na wskrósł liryczna ale i dotychczasowe wrażenia, odbierane prawie wyłącznie na gruncie ludowym, musiały niewątpliwie odpychać od tego wszystkiego, czem go tam karmiono. Tak więc ten nauczyciel, od którego prawie wyłącznie zależał kierunek przyszłej muzyki Moniuszki, napróżno starał się w niego wpoić to, przed czem wzdrygała się całą siłą natura Moniuszki, nie wprowadził go zaś w tajemnice stylu nowego, wyemancypowanego z form tanecznych, stylu, godzącego zasady

homofonji z polifonią, wyrównującego przeciwieństwa wzajemne, łączącego je w jedną całość.

I tutaj leży wyjaśnienie wielu, wielu rzeczy. Tylko to jest przyczyną, że Moniuszko, wyższy od Smetany natchnieniem, szczerością uczucia, szlachetnością myśli, nie może z nim zagranicą rywalizować, nie posiadając w swych melodjach

i harmonjach tego szkieletu kontrapunktyczno-tematycznego. Nie nauczono go wyzyskiwać pomysłów, nie nauczono go trzeźwo się zapatrywać na to, który pomysł zużytkować, a który zostawić w tece, nie nauczono go skupiać się wewnętrznie.

(D. n.)



RAJMUND SCHOLZ.

ZARĄNIE

wiersz sceniczny, odegrany dnia 13-go lipca 1902 w Brzeżanach podczas obchodu rocznicy Grunwaldzkiej.

OŚWIATA
PRACA
SKRZYDLATY RYCERZ
CHŁOPIEC
DZIEWCZYNA.

Kraj łąki w ramach jasnej, wiosennej zieleni otaczających ją drzew; w głębi z lewej ku środkowi staczająca się skalna mogiła. Ranek jasny, promienny, w niebieskawych oponach mgieł.

Z przodu z prawej na pniu ściętego drzewa siedzi Chłopiec w zadumie, z głową o dłoń opartą; o kilka kroków na prawo klęczy Dziewczyna przed pękiem świeżo zerwanych kwiatów, które przebiera i składa.

DZIEWCZYNA.

Patrz, jak cudnie się pod ręką polne kwiaty plotą! Każdy kielich, zda się, dzwoni na jutrenkę złotą, Płynie w niebo wstęga jasna z woni pól uwita, Bo na ziemi coś się budzi, coś na niebie świta. Co tu światła, co tu blasków, niby świec z ołtarzy! Czegoż dumasz? Czy ci znowu jakaś baśń się

[marzy,

Czy ci znowu nić szare mroczne myśli przędą
Za zgrzybiałych, siwych ludzi posępną legendą?

CHŁOPIEC.

Ty się nie śmiej z baśni starych! Gdybyś ty
[wiedziała,
Jak baśń taka w duszy skrzy się, jak płomiennie
[pała!

W żyłach krew się ogniem toczy, serce z piersi
[rwie się,
Bo w niej szumi, bo w niej huczy, niby wicher
[po lesie! —

(zapatrzony przed siebie)

Gdy grobową, ciemną nocą idą mgły i chłody,
Za chmurami gwiazd się złocą mgliste korowody,
Wtedy szumi las odwieczny na ojczyste niwy
Sercom wiarę, uszom stare legendy i dziwy,
Rozplakane dumy, łzawe, dzieje wielkie, krwawe
I od kresów hen do kresów rozdzwonioną sławę,
Spiewa chwile takie jasne, że z nich odgłos leci
Dumnym ptakiem, górnym szlakiem w dale wszęch
[stuleci!

Idzie дума przez zagony w wędrówkę tułaczą,
Cicho jęczą wody ciemne, kwiaty rosą płaczą,
Z ziemi w niebo mknie tęsknica chmurą lekką,
[białą,

A las płacze, a las pyta: Gdzieżto się podziało?
Łąki moje! kwiaty moje! oto wieści niosą,
Że was zerwać, że was ścinać chcą by chwasty

[kosą,

Że w tę ziemię naszą starą, w naszą glebę czarną
Chcą na obcych wzrosłe niwach siać zatrute ziarno!

(wstaje)

O by oni wiedzieć mogli, że kwiat każdy ścięty
Krwia, na której wzrosł, im bryźnie, by męczennik

[święty,

Że krew ciepła spadnie w ziemię i użyźni pole
I znów kwiaty witać będą jakąś jasną dolę.

DZIEWCZYNA

(pod wrażeniem).

Baśń tak ładna! — Ja słyszałam, że gdy noc

[olbrzymią

Czerń zawiesi, to się z mogił krwawe serca dymią,
Jakaś skarga płynie łzawa, płynie żal ku niebu

Taki czarny, taki straszny, niby pieśń pogrzebu!

CHŁOPIEC.

Pieśń pogrzebu?! — Nie! W mogiłach tam nie

[próchno leży,

Tam skrzydlaty w śnie zaklętym czeka huf rycerzy,

Tam zakłete, niezliczone leżą skarby ducha,

Tleją iskry jasne, święte, z których żar wybucha!

Powiadają, że skądś idzie jakieś jasne rano,

A z zazielenionych mogił zbrojne hufy wstaną

I ze świtów dzień się złoty bez mroków rozprze-

[dzie —

To nie dzisiaj, to nie jutro, lecz tak kiedyś będzie!

DZIEWCZYNA.

Dziwne, dziwne! Czyś czuł kiedy, jak jutrzeńkę

[złotą

Jakaś dziwnie zadumaną wita błoń tęsknotą,

Niby czeka, niby pyta, czy różową strugą

Wreszcie jakiś dzień już płynie wyglądany długo?

I pytają kwiaty nieba, patrzą tęskną twarzą — —

Czyś to uczuł? — Mnie się wtedy cudne dziwy

[marzą,

Mnie się zdaje, że na naszą strojną, uśmiechniętą

Błoń zagościć kiedyś musi jakieś wielkie święto! —

Bo jeżeli błoń to czuje, kwiat wygląda biały,

Czemużby i ludzkie serca tego czuć nie miały!

CHŁOPIEC

(snując bezpośrednio wątek poprzedniej myśli).

Święto, święto! By ołtarze ludzie serca mają,

W zieleń młodą, śpiewy wiodą, wielkie dzwony

[grają — —

DZIEWCZYNA.

Biją dzwony na zagony, złoty kłos kołyszą,
Nad głowami się niebiosa modlą wielką ciszą. —

CHŁOPIEC.

Idą ludzie procesjami a na wszystkie strony
Płyną śpiewy wielkie, silne, niby serc miljony,
Bo to w jedną pieśń się miljon serc i dusz uwiło.

DZIEWCZYNA

(u której nastroj podobnie jak u Chłopca potęguje się
coraz bardziej).

Ja widziałam, jam to śniła — ach! to śliczne było!

A tak cudnie pieśń śpiewali, tak przecudnie grali,

Jakby z nieba zstąpić mieli aniołowie biali!

CHŁOPIEC.

I anieli zejda z nieba a w odwiecznej wierze

Wstaną z mogił, w róg uderzą, pójdą w świt

[rycerze!

DZIEWCZYNA.

Wstańcie, wstańcie wy, co śpicie! Niech z mo-

[gilnej celi

Poszum skrzydeł i oręza skrzący blask wystrzeli!

Wstańcie, wstańcie! Was wołają na słoneczną erę

Dusze swoje, serca swoje, a tak bardzo szczere!

CHŁOPIEC.

Oto widzisz, tak się z chmurnych legend święto

[rodzi!

(Rycerz występuje i staje nad grobem).

DZIEWCZYNA

(chwytając Chłopca za rękę).

O my pójdziem w święto! — prawda? — bośmy

[dzisiaj młodzi!

RYCERZ.

Rdzawe oręże,

Gdy w rękę schwyca

Zbudzeni męże —

Módl się za nami

Boga Rodzico!

(Milczenie; Chłopiec i Dziewczyna do siebie przytuleni,
patrzą zdziwieni, lecz bez trwogi).

Kto nas budzi? — Kto nas woła? Gdzie się

[hasła niecą?

Jeszcze mgławy mrok dokoła, tylko gwiazdy świecą,

Tylko w snów migotne kręgi dobra chęć wykwita —

To brzask chęci i przysięgi — bo dzień czynów

[pyta!

Czyli serca już gotowe? czy gotowe dusze?

Czy wygnane z łon niezdrowe i bezkrwiste głuśsze?

Czy splecione krzywdy stare, by w godzinę cudu
Na ołtarzu ujrzeć wiarę, czyn i serce ludu? —
Łzy gorące, serca wrzące, to nie starczy jeszcze,
Lecz niech wspólnych sił tysiące wciela słowa

[wieszczce,
Niech chęć skrzepła czynu głazem piętrzy się
[kolumną

I świątynię wszystkie razem wzniosą świetną,
[dumną,

A podstróćcie serce swoje w wielkie Sursum corda!
Przełkną własny jad oszczerce, zmilknie płaska
[horda,

Własna hańba ich oniemi, zdławi próżne wycie —
Ziemia wasza z was, wy z ziemi a dla ziemi życie!
Gdy w mogiłach wrzask ich niemy w pierś nam

[puka twardą,
My nie płaczem, my nie klniemy, ale plujem
[wzgardą.

Wzgardą plujcie! Niech się wieże, z ciosu zamki
[piętrzą,

Z serc silniejsze są puklerze zbrojnych w broń
[najświętszą!

Tam spojone jadem piaski, tutaj duchy mężne,
Tu w odpowiedź grzmią na wrzaski gromy prac
[potężne,

Niechaj wzgardą się nad nimi posąg dumy bieli —
Wszakżeż oni w naszej ziemi nam u stóp klęczeli!
Rzucić trwogę! Skrę przygasła wróżby serc nie-
[mylnej

Zbudzić musi jedno hasło: Oto myśmy silni!! —

Gdy krzykniecie, bijcie w dzwony — wtedy się
[otworzy

Grób nasz tam od wschodniej strony, wyjdzie
[hufiec Boży,

Czerń mogilną blask rozpęta, zetrą rdzę oręża,
W przyszłość pójdzie przeszłość święta, bo się
[zbudzą męża,

Wrząca krew obiegnie żyły i lot zaszeleszcze! —
Dziś ja wracam do mogiły, — czas nie wybił
[jeszcze!

(zstępuje nieco niżej, — łagodniej, cieplej)

Lecz się śpieszcie, dzieci, śpieszcie! Chodźcie bli-
[żej do mnie!

Nam za wami w grobie, wierzcie, tęskno tak
[ogromnie — —

Dajcie kwiat z rodzinnej błoni, niechaj w sen
[grobowy

Nam o świtach tutaj dzwoni szeptem naszej mowy!

(Dzieje się stosownie do słów).

O! swych kwiatów strzeżcie, dzieci! One wzro-
[snać muszą

W duszę, by je wydrzeć można chyba razem
[z duszą,

A zadzwonią kiedyś dzwony, wtedy przed ołtarze
W swe ojczyste strojne kwiaty złożym serca w darze!

(Zwykłym głosem)

My czekamy!

(Znika w mogile).

(Dok. nast.)



23)

Dzieje mieszkań ludowych w Polsce.

STUDJUM HISTORYCZNO-PORÓWNAWCZE.

ROZDZIAŁ V.

Palowcy w dziejach kultury Europy i Polski.

W poprzednim rozdziale rozważyliśmy jakość
i wielość śladów namiotowej kultury stepowców,
co jak gałązka została wszczepiona w płonkę

palowej kultury „praeuropejczyków“. Próbowa-
liśmy również odnieść do typu namiotowców,
wiele jeszcze na wskroś współczesnych zjawisk
w życiu i w sztuce tak u naszego narodu, jako-
też u najbliższej nam pokrewnych. Tem, czem były
namiotowe mieszkania dla stepu, tem są palowe

mieszkania dla bagien, dolin jeziornych i mokradł rzecznych. Europa środkowa w okresie polodowym przeżyła czas wielkich bagien i z owej pory mamy sporą ilość śladów palowych, ale już osiadłych mieszkań, sięgających powstaniem swoim jeszcze czasów kultury kamiennej, kiedy mało co ogładzony krzemień najważniejszym był na narzędzia robocze i broń tworzywem.

Jako rodzimy typ budownictwa przedindogermańskiego, zastali przy swoim wejściu do Europy stepowcy namiotowi palowe mieszkania, i musieli przystosować się do nowych warunków gospodarczo-życiowych. Mimo to tysiącami lat nabyte na stepach doświadczenia i zwyczaje nie zaniknęły, jak widzieliśmy z całego poprzedniego rozdziału, do szczętu, a owszem stopiwszy się z nowymi nabytkami w jedno, przetrwały długo po za kres warunków, które je niegdyś wywołały.

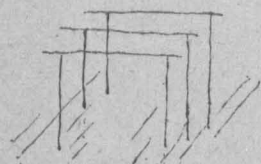
Kultura, którą stepowcy przy swoim wejściu wzdłuż rzek i brzegów morskich w Europie znaleźli, wytworzona została przez Palowców, to jest szereg ludów, które pominawszy swoje antropologiczne odrębności, musiały życie swoje spędzać w mieszkaniach palowych i dostosować gospodarstwo swoje do warunków na wskroś różnych od tego, co jest właściwością stepu.

Zasadniczym zaś mianownikiem kultury „Palowców“ — jest jej osiadłość, stałość osad, która znacznie wcześniej pozwalała na wytworzenie się rolnictwa, niż to się dzieje u ruchliwych wędrujących stepowych ludów. — Na miejsce więc pra-europejów — tubylców — wcisnęły się nowe plemiona, zajmując bardzo często zapewne pozostałe po poprzednikach palowe mieszkania. Mieszkania te dotrwały jak wiemy gdzieś do historycznych czasów. Już Hippokrates wie o nich przy „Phasis“ (op. om. Edit. Kuhn. I. p. 551). Herodot opisuje je dokładnie. Były na jeziorze Prasias, przez które przepływała Struma, rzeka zwaça się dziś po turecku Kara Su, jako dopływ morza Egejskiego. Budowle palowe Daków, które gorzej wskutek pochodni płomiennych rzymskich są przedstawione w płaskorzeźbach na kolumnie Trajana. Weneci uciekają przed wrogiem na pale. Dumi-chen z XVII. wieku wie o budowlach palowych

hen przy Czerwonem morzu. „Czasowe na palach zbudowane domy widział Hartmann jeszcze w r. 1867. przy jeziorze Garda. Takich budowli palowych używają też rybacy na Dunaju powyżej Braiły. (Nowoczerkask w okręgu dońskich kozaków, ma być również częściowo na palach zbudowany.“ (Hartmann. „Über Pfahlbauten Zeitsch. f. Ethnol. II. 3.) W Rzymie jeszcze za czasów republiki mieściło się na błotach Kampanji 33 miast, które dopiero po zniszczeniu zaginęły. Cała Kampanja była bowiem jednym wielkiem bagnem, a w pewnej mierze jest niem jeszcze do dzisiaj. Również w dolinie Padu, oddzielonej Apeninami od Kampanji w okolicy Parmy, Modeny, Reggio Emilia istnieją wzgórkowate utwory około 5 m. wysokie, a o 60 do 70 m. średnicy, zwane z włoska „Terra di mare“ (napływowa ziemia), które wyszły z konstrukcji palowej w tych błotnych okolicach. Tam śmiecie i odpadki kuchenne rosły z biegiem długich lat tworząc w ten sposób miąsz wzgórza, na którym mieszkali ludzie podnosząc tylko od czasu do czasu samo pole mieszkań. Kilka z tych Terramarów należy do neolitycznych czasów, większość jednak zawiera w sobie pierwotne narzędzia brązowe, które głównie do użytku domowego i rolniczego służyły. Podobne „Terradi mare“ znajdziemy gdzieindziej, przy szczegółowem omawianiu niniejszego zagadnieniu.

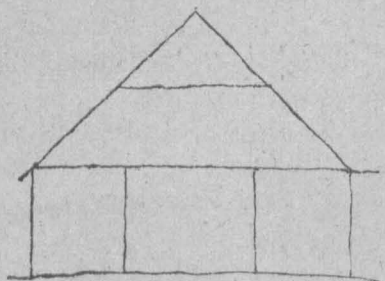
Friedrich Seesselberg, architekt niemiecki, wydał niedawno piękne dzieło zatytułowane: „Die frühmittelalterliche Kunst der germanischen Völker“.

W dziele tem rozbieając skład i układ chaty germańsko-skandynawskiej przychodzi do następujących wniosków. Podstawą konstrukcyjną tak mieszkań palowych jakoteż chaty równowo niemieckiej, jest słup wbity w dno jezior przy mieszkaniach palowych, w ziemię w norweskich stubkirken, lub w podwalinę drzewną, jak u dzisiejszej chaty niemieckiej. Słupy te związane są u góry płatwą, która tworzy u mieszkań palowych pomost wyłożony deskami lub krągłakami, a w mieszkaniach wytwarza watek składniczy, który u Niemców nazywa się „Fachwerk“, u nas zaś zowie ją prof. Sokółowski ryglówką a lud zaś mieni to samo „murem pruskim“.



WIZERUNEK 13.

Szemat liniowy układu palowego nawodnego.



WIZERUNEK 14.

Szemat liniowy pochodny z konstrukcji palowej, a właściwy składowi chaty dolno-niemieckiej.

Czasem dla lepszego utrwalenia łączą obydwie słupy, wewnątrz prostokątnego pola, dwa poprzeczne kawałki drzewa, idące niby po przekątnej, i tworzą często ozdobnie wycinany wątek „krzyża św. Andrzeja“, widoczny na typie chaty niemieckiej, której rycina powyżej jest załączona. W późniejszych jeszcze czasach, próżna przestrzeń wypełnia się kamieniami lub cegłą w wapno wprawianą i stąd pochodzi nasza ludowa nazwa muru „pruskiego“, wskazująca jednocześnie przymiotnikiem swoim na obcość tego sposobu budowania naszemu narodowi.

Dalsze badania p. Seesselberga wykazały, że ten wątek „palowy“ chaty niemieckiej nie jest ściśle związany z „duszą rasową“ Niemców. W Skandynawji, gdzie mieszkań palowych nigdy nie było, zachował się tylko szczątek tego układu w typie hieratycznym świątyń drewnianych norweskich i to jak także p. Seesselberg przekonującymi rysunkami wykazał, silnie zostającym pod wpływem masztów i wiązania szkieletów w łodziach staro-normalskich. Natomiast „bur“, to jest mieszkanie chło-

pów norweskich, ma zupełnie podobny wątek składowy, jaki jest u dzisiejszych naszych chat, i bywa budowane stale na wieniec, kład i wiązane na zamek (Blockbau, w Prusach wschodnich Quersass Gersass). Nawskroś byłoby jednak błędem wywodzić z tego jakiegokolwiek wnioski na temat zaszczepienia powyższego systemu w Polsce w czasie „najazdu Normanów“ dokonanego, w Szwajcarii bowiem jedno i to samo plemię Allemanów, zgoła się nie trzymało jednostajnego systemu budowania, ale na jeziornych dołach rozwinęło ryglówkę, natomiast w górach, gdzie jak wiadomo nie było materialnych warunków na utworzenie palowych mieszkań, to jest niebyło bagien, istnieje kulturą długich wieków przepięknie wyrobiony system budownictwa wieńcowego „na zamek“, które kiedyś prawdopodobnie istniało w Grecji, a utrzymuje się do dzisiejszych czasów prawie w całej słowiańszczyźnie. Z Germanją znowu nawskroś jest związana Italja, od której rozpoczniemy szczegółowe rozważanie palowego budownictwa.

W Italji warunki, panujące wówczas prawie we wszystkich ówczesnych równinach, wywołały prawie nieprzerwaną kulturę palową.

Wprawdzie przyszli Arjowie ze Wschodu, mający bardzo odległe, bo może jeszcze kolebki Indo-germańskiej sięgające wspomnienia mieszkań skalnych, dalej przynieśli ze sobą na długich wiekach wędrowki, wykształcone namiotowe słownictwo, kulturę i urządzenia społeczne, to przecież błota i bagna dolin włoskich a zwłaszcza Kampanji rzymskiej były silniejszym panem, aniżeli poprzednie nawyknięcia i zmusiły do przemiany systemu mieszkaniowego. Widzimy to z licznych „Terramare“, utworów, które Helbig stanowczo do Italików odnosi (Palowe mieszkania w dolinie Padu). „Dwa prądy Italików wdarły się do Włoch.



Z Epoki legionów.



Jest to wiązanka listów do albo od Józefa Wybickiego, senatora wojewody, pochodzących z czasów między 1798 a 1809 t.j. odnoszących się do epoki legionów. Listy te pisane są do rozmaitych osób i co do treści nie mają z sobą łączności. Najwcześniejsze co do daty są 2 listy Wybickiego:

1. adresowany do gen. Dąbrowskiego, w razie jego nieobecności do gen. Kniaziewicza z Medjolanu 16 Ventôse (5. lutego), rok wymieniony nie jest, prawdopodobnie ten list pochodzi z 1798 roku. Donosi radosną nowinę, że legje polskie mają być i nadal uważane jako auxyliarne, a nie jako własne cysalpińskie. Wyraża zupełną pewność co do pomocy francuskiej;

2. do gen. Kniaziewicza z Frankfurtu, bez daty; prawdopodobnie pisany w 1801, po zawarciu Lunewilskiego pokoju, lecz przed ustąpieniem polskich legji królestwu Etrurji i rzeczposp. cysalpińsk. Zupełnie inny ton listu, widać, że autor stracił nadzieję na pomoc zagranicy sprawie polskiej. Z Dąbrowskim się od wyjazdu z Paryża nie komunikował, wie o nim tylko z gazet;

3. list Dąbrowskiego do Wybickiego z Paryża, 3 Nivôse 8 r. (23 grudnia 1800), do Pfalzburgu. Tyczy się wyłącznie spraw prywatnych i świadczy o serdecznych stosunkach między nimi;

4. i 5. Dwie kartki Tadeusza Kościuszki do Wybickiego, z Paryża datowane z dnia 9 Nivôse (29 grudnia) i 24 Ventôse (12 lutego) 9 r. (1801 r.). Kościuszko donosi o wyjeździe Dembowskiego do Włoch. Obie kartki dowodzą, że Kościuszko był wybornie powiadamiany o obrotach legionów;

6. kartka Dąbrowskiego do Wybickiego z Berlina do Drezna, datowana z 8 paźdz. 2806 r., pisana po francusku; kartka pisana na rozkaz Napoleona pośpiesznie, wzywa Wybickiego do natychmiastowego przybycia, donosi o nadziei wskrzeszenia Polski, nakazuje sekret;

7. List Kniaziewicza do Wybickiego z Porycza z 13 lutego 1807 r. Kniaziewicz nie brał udziału w zwycięskich walkach Napoleona z Moskwą w 1806 r.;

8. List ks. Józefa Poniatowskiego do Wybickiego z Warszawy 29 kwietnia 1807 r., tyczy się spraw gospodarczych armji i świadczy, że Wybicki zawsze bardzo sumiennie sprawował przyjęte obowiązki żywienia i ubierania armji. Sądząc z tego listu, kasa wojskowa armji ks. Józefa znajdowała się wówczas w złym stanie. Wybicki zaspokoił wydatki ze swego funduszu;

9. list Niemcewicza bez daty, prawdopodobnie z czasów ks. Warszawskiego, do Wybickiego, jako do członka senatu. Prosi go, aby nie brał do serca urazy i nie ustępował z rady. Wątpliwem chyba jest, aby tutaj była mowa o rezygnacji Wybickiego z godności prezesa komisji, układającej się z dłużnikami sum bajońskich;

10. list Wybickiego do gen. Kosińskiego z Poznania 9 maja 1809 r., dowodzi, że Wybicki nie miał ani zdolności, ani wiadomości strategicznych. Chodzi o to, czy należy Poznań opuścić, czy też się w nim bronić;

11. list Wybickiego do Dąbrowskiego z Poznania 27 maja 1809 r., znaleziony w papierach Kosińskiego, ale z tonu i treści odnoszący się do Dąbrowskiego (adresu nie ma).

Pierwsze 7 listów znajdują się u p. Boguchwałę Kraszewskiego na Litwie w Grodzieńskiej gubernji, 2 ostatnie przepisane z prywatnych papierów po Amilkarze Kosińskim.

Wszystkie zostały przysłane Dr. L. Finklowi profesorowi Lwowskiego Uniwersytetu.

List Wybickiego.

Adres: Generałowi Dąbrowskiemu w jego niebytności Generałowi Kniaziewiczowi, S. Wielhorski raczy ten list zaraz do głównej kwatery przesać.

* * *
z Milanu 16 Ventôse (5.11).

Niewiem, czy nasz Gen. Dąbrowski w Głównej swej kwaterze, czy do nas iedzie, ponieważ S. Berthier przyjechał, na wszelki wypadek spieszę się ukochanym Legionistom, najważniejszą dla Ich cnoty donieść nowinę — wprzód tylko niech zwykła każdego officera roztropność dla swych dusz ią zatrzyma, niech się nią cieszy, tak przecie aby publicznie nierozeszła się mię tutej-

szemy Rodakamy, bo tak i do mnie z Paryżu pisano, iż tam Barssa przestrzeżono, aby nie głośić nadto ect. Except zaś listu Barssa co do słowa jest taki: „te kilka słów które do Gen. Dąbrowskiego pisać miałem, adresuję do Ciebie ob: bo Generała zapewne nie masz w Medyolanie. Bądź więc pierwszy uczestnikiem mey radości. Cysalpiny już prawie dotarły aliansu zaczepnego, odpornego i handlowego z Francją. W czasie układania artykułów onego kwestyia wprowadzona została, czyli Legije Polskie mają daley być uważane, jako woysko auxyliarne, czyli jako własne Cysalpińskie (sukcesor niemęgi (?) NB. to jest Merlin.... sukcesor Barthelowi...;) utrzymał auxyliarność. I wiem z pewney strony, że do lat trzech zawarowana jest Legijom Exystencyia rodowitych Polaków. „Niech żyje RPlta francuska y przy niey RPlta Polska!!! To wszystko co pragnąć mogliśmy. Exystencya Polski jest w sistemacie Francyi, zawiązek narodu uważany w Legijach, auxyliarność narodowa naszym u nich zawarowana. Dociekacie Bracia ile ta pociecha nagła zaziera duszę y wszystkie zmy-

sły moje — nie jestem wstanie więcej pisać — zaśpiewaycie — Jeszcze Polka nieumarła! — To jest nowina nie głośna że alians z Francją RP. Cysal. zawarła, że Jey granice sie kończą się z Pol...

Leo y Vesero — odkąd idzie RP. Rzymska — negocyacye się kończą, ale..., dziś list odebrałem — „Jeszcze jest nadzieja, że o naszej biedney Polsce... się i obce dobro dyskucyje..., bo Elektor saski jest wybrany od Rzeszy do traktowania pokoju z RPltą Fran—. To nadto pokarmu dla zgłodniałego. — Już dziś więcej pisać nie mogę. Kochani y Szacowny Legioniscy coście synamy matki być nie przestali o to iuż do was zda się ręce wyciągać y do swych piersi przytulać. Postępuycie y trwajcie zdała w waszych cnotliwych zamiarach, doydziemy naszego celu — obaczemy matkę naszą — Niech żyje — niech żyje. —

Dla mnie za tę nowinę ucałowanie Braterskie. Nie wiem gdzie nasz kochany Stworca Legijów G: Dąbr: Jego się tu możem doczekać.



EMMA JELEŃSKA

18)

Z MIŁOŚCI. ════════════════════

Pierwsza poszła mu w służbę Wanda. Na dnie jej serca, bezwiedna, kryła się przez życie całe tęsknota za tą „służbą.“ Dawniej inaczej ją pojmowała — jako dar całej swej istoty, jako zlanie się w jedno z ukochanym człowiekiem, któremu by się stała koniecznym życia warunkiem, towarzyszką, pomocą, pociechą, zachętą, nagrodą najwyższą, powietrzem piersi jego, światłem jego oczu. Do tego nie doszło. Mąż ją kochał, ale po swojemu. Oddawać jej siebie ani myślał. A z jej uczuciami, marzeniami i dobrami chęciami nie wiedział co ma robić. To było mu niepotrzebne.

Więc zamknęła się. „Ani wnikać w jego duszę — ani mu swojej otwierać nie będę“ — rzekła sobie, zaciskając usta. „Nie — to nie.“ Głupią byłam, śmieszna i naiwną gąską, szukając w małżeństwie czegoś wyższego. Kochanką być i gospodynią — oto wszystko, czego od kobiety żądają. Trzeba umieć być na swoim miejscu. Pozostała więc kochanką miłą, uprzejmą i pojętną i stała się gospodynią wzorową. Mąż był na pozór zadowolony.

Ale w niej człowiek cierpiał. Coraz głębiej w duszę jej zapadało zniechęcenie i żal, coraz szerzej smutek się w niej rozlewał i ogarniał ją

całą. A też i w coraz ciemniejszy zakątek kryło się jej właściwe *ja*, i coraz grubszym murem oddzielało się od świata. I żyła z dnia na dzień, samotna i, jak to sobie ciągle powtarzała, — na nic nikomu niepotrzebna.

Maszkę spokoju i zadowolenia umiała tak szczelnie do swej twarzy przykroić, że nikt się niczego domysleć nie mógł. Zdarzały się jednak chwile, że ta maska zsuwała się nagle i szalona tęsknota, ból i żal ją porywały — żal za zmarnowanym życiem, i tęsknota za jakąś bliską, swoją istotą. Raz, w jednej z chwil takich, Karol ją ujrzał znienacka, gdy z wyrazem bezgranicznej rozpaczyny załamywała ręce — a z ust jej wyrwał się jęk. Poskoczył ku niej, otoczył ramieniem, rozpytywać się zaczął. Ale było już zapóźno. Dawna ufność już wygasła i nie zbudziła się teraz. Wyrzeźwiła natychmiast na jego widok. Potrafiła zamknąć się znowu, zbyć go obojętnie — a nawet zaraz potem rozmawiać i śmiać się. W nim pozostał cień niepokoju, ale zagłuszyły go wprędce realniejsze i dotykalne troski, których wówczas mu nie brakowało. Czasami, w spokojnej chwili, cień ten się wysuwał i kłóć go zaczynał i jakiś cichy szept w nim się odzywał: Ona jest nieszczęśliwa. Wtedy więc robił rachunek sumienia — czem względem niej zawinił? Wszakże był dobrym mężem, delikatnym w stosunkach, dbałym o jej zdrowie, o jej przyjemności, dawał jej zupełną swobodę, w niczem nigdy nie krępował, dostarczał pieniędzy, nigdy jej przykrego słowa nawet nie powiedział, pracował jak wół, a głównie dlatego, aby jej na niczem nie zbywało, kochał ją prawdziwie, z całego serca. Jakże by ona mogła być nieszczęśliwą? Były to więc tylko chwilowe napady melancholji, którym ulega bardzo wiele kobiet. Dobrze jeszcze, że przechodziły prędko i nie wywoływały scen.

Choroba ciotki Korzyńskiej stała się dla Wandy zbawienną odmianą w jej pustem życiu. Miała o kim myśleć, o kogo się troszczyć — i naraz uczuła się ogromnie komuś potrzebną. A ona w sercu nosiła takie zapasy czułości, troskliwości, takie skarby do rozdania! Dotąd leżały tam niewyzyskane.

Jej starania przy chorej ciotce wzbudziły uznanie i zachwyty wszystkich otaczających. Prawdziwa siostra miłosierdzia! — mówiono. A ona,

słyszając to, uśmiechała się — i myślała, że to zadowolenie, jakie czuła w sobie, więcej było warte od wszelkich poświęceń.

Gdy ciotki zabrakło, od razu troskliwość swą przeniosła na Lutka. Po śmierci matki, rozpaczony, rozsłochany, bezradny, do niej się zwrócił. Wydało mu się rzeczą całkiem naturalną, że ktoś o niego troszczyć się powinien. A któż był do tego bardziej odpowiedni, niż ta, która nade wszystko pragnęła być komuś potrzebną?

I teraz więc, gdy na stałe się przeniósł do mieszkanka matki, od razu Wandę pasował na pierwszą swą służebnicę. Co chwila jej potrzebował. Szła z nim wybierać materiały na ubrania, kupowała mu spinki, szczoteczki, mydło, dawała rady w ustawieniu mebli, czytywała mu głośno te książki, które go zajmowały, bez względu na to, że nieraz były już jej znane, chodziła z nim na przechadzki, i to tylko tam, gdzie on chciał, słuchała jego nieskończonych gawęd. I była zadowolona. Czas jej i myśli były zajęte a jeśli niekiedy ta służba stawała się uciążliwą, to wszystko wynagradzała myśl, że nakoniec znalazł się ktoś, komu jest potrzebną.

Zresztą, Lutek był bardzo miłego charakteru. Nigdy żadnej niecierpliwości, ani złęgo humoru. A mówił tak przyjemnie i był rad ze wszystkiego. Do niej zaś przywiązywał się coraz bardziej i miał coraz to nowe sposoby okazywania swych uczuć.

— Kuzynko Elegjo! ja chcę mieć twój portret. Brakuje mi tego w mieszkaniu.

— Alboż jeszcze nie dosyć mnie widzisz, Lutku?

— A nie dosyć. Rano, gdy się obudzę, potrzebowałbym zaraz spojrzeć w twoją twarz. Miałbym wtedy więcej energii do wstawania i do rozpoczęcia dnia. A tak — leżę i czekam, aż coś mnie z łóżka wyrzuci.

— Więc ja mam służyć ci za taką sprężynę? za taki motor?

— Właśnie, właśnie! za motor. I tak jest w istocie, kuzyneczko. Teraz jesteś jedynym motorem w moim życiu. Żeby nie ty, to nie wiem, cobyś zrobił — wściekłbym się — czy co!

— Mój Boże, Lutku — jakie ty nonsensy pleciesz!

— Wcale nie nonsensy, ale świętą prawdę. Nie wierzysz? Ale pomyśl tylko, coż ja mam na świecie, prócz ciebie, Elegjo!

Wanda westchnęła. Co on miał? Miał młodość, zdrowie, siły, bogactwo i życie przed sobą i serce nietknięte i wolne ręce.

Ach, jak to było ogromnie wiele! I zdało się jej, że czuje własną twarz swoją pokrytą zmarszczkami i ciężar ciała swego, które zaczynało się starzeć i ból siwienia — i wędnięcie starości.

Wszelkie próby namówienia Lutka, aby coś zaczął robić, spełzyły na niczym. Napomnień Karola słuchał uważnie, nie stawiał wyraźniej opozycji — nawet, przyparty do muru, obiecywał, że wszystko zrobi. Ale potem, na cztery oczy, mówił do Wandy.

Jednak przyznaj, kuzyneczko, że ten Karol, razem ze swoimi zasadami, to straszna piła! Musiałem wszystko mu obiecać, bo jeszczeby mnie z domu wyrzucił — co? Ale byłbym głupi, gdybym sobie życie psuł jakimiś tam „obywatelskimi obowiązkami“.

Ja nawet nie wiem, co to są za stworzenia, te obywatelskie obowiązki! Mój Boże, i po co to ludzie tyle zasad sobie wymyślają! To i biedna mama nosiła się zawsze ze swoimi zasadami, a cóż jej to pomogło? Wzdychał na wspomnienie biednej mamy, ale coperdziej odrywał od niej

myśl. „Szczęście, kuzyneczko, że ty zasad nie masz!“

„Jakto, Lutku! ależ ja mam zasady! i to bardzo silne, bardzo...“

— E! takie zasady! one mi wcale nie przeskadzają. Nie kradniesz, nie upijasz się, nie zabijasz — to i ja tak samo. Ale tych „społeczno-narodowo-obywatelsko ludzkich“ — to nie masz. I to całe szczęście, bo tak samo, jak Karol, zaczęłabyś mnie namawiać do pracy, do działalności, etc., etc.“

— Ja cię nie namawiam, Lutku, bo nie chcę cię nudzić. Ale tak samo, jak Karol, myślę, że człowiek młody, zdrowy, zdolny, bogaty...

— Powinien zabrać się do „obywatelskich obowiązków“, albowiem kraj nasz potrzebuje współdziałania wszystkich bez wyjątku itd., albowiem bezczynność jest prawie zbrodnią itd., albowiem brak określonego zajęcia wpływa ogłupiająco na umysł, itd. w nieskończoność. A co — czy dobrze umiem lekcję?“

Na tem się kończyły najpoważniejsze usiłowania i Lutek wiódł dalej życie wedle swych upodobań, a o żadnej zmianie ani myślał. C. d. n



❧ Z PIŚMIENNICTWA I SZTUKI ❧

KSIĄŻKI. Henryk Galle: *Twórczość poetycka Marji Konopnickiej w ciągu dwudziestupięciu lat.* Warszawa 1902 E. Wende i Ska. Str. 133, okładka rysunku A. Kamińskiego.

Zdając sprawę w jubileuszowym numerze „Tygodnia“ z pracy p. Gallego nie mogłem dostać do rąk jej wydania książkowego, wskutek czego zmuszony

byłem trzymać się tego tylko, co „Biblioteka warszawska“ w zeszyte czerwcowym z r. b. z pracy tej zamieściła. Obecnie mając do rozporządzenia samą książkę, uzupełniam poprzednie moje sprawozdanie, naprawiając w ten sposób krzywdę wyrządzoną mimowoli autorowi, którego cenną pracę, jako fragment traktowałem. W dalszym ciągu swego studjum, drukowanego w lipcowym

i sierpniowym zeszycie „Bibliot. warsz.“ omawia p. Galle następujące prace Poetki z ostatniej, najświetniejszej doby jej twórczości po r. 1902, a więc: „Pana Balcera w Brazylii“ (1892–1901), serję IV. „Prometeusza i Syzyfa“ (1892), poezji (1896), „Na drodze“ (1893), „Nowele“ (1897), „Italię“ (1901) oraz cały szereg przekładów, jako też artykułów i studjów literackich. Spotykamy tu te same zalety, o których już nadmieniałem przy omawianiu pierwszej połowy tego studjum więc zupełne opanowanie przedmiotu, sumiennosc i szczerą chęć wniknięcia w ducha Poetki i jej epoki. Wartość studjum podnosi nadto jeszcze piękny język i na każdym kroku widoczne, choć nigdzie w bezkrytycyzm nie przechodzące, umiłowanie przedmiotu.

Wszystko w poezji Konopnickiej — tak kończy autor swą pracę — zmierza ku jednemu celowi: i kwiecistość dwu pierwszych serji *Poezji* i filozoficzne głębokie *Fragmentów* i prostota *Nowel* i muzyczna doskonałość *Na fujaree* i niebotyczne wyżyny sztuki *Italii* i nieobjęty tragizm *Pana Balcera* — to całe bogactwo swoje nieprzebrane składa Konopnicka na ołtarzu dobra społecznego. I to właśnie czyni ją tak bliską sercu naszemu mimo olbrzymich wyżyn ducha twórczego, na jakie wzniosła się autorka *Prometeusza i Syzyfa i Pana Balcera w Brazylii...* Łączy ona przedziwnie w swym usposobieniu poetycznym istic kobiecą wrażliwość na boleść wszelką z prawdziwie męską stalowością, nie tylko rany jęczące cię odsłoni, ale i wnet pospieszy z kojącym balsamem... „Wielka miłość ludu, głębokie odczucie jego uciech, troski i cierpienia przenika całą twórczość Konopnickiej. Olbrzymi „uczuciowy krąg“ Poetki obejmuje coraz szersze, rozleglejsze horyzonty i już nie ogranicza się chatą i niwą nad Wisłą, Sanem lub Wartą, lecz rozciąga się miłośnie na obie półkule, idzie wraz z Balcerem wszędzie, gdzie serce polskie bije i cierpi i duch się łamie i miota. Jak *Pana Balcera* nazwaliśmy epopeją ludu naszego, tak Konopnicka, wogóle jest prawdziwą Poetką ludu: wszystkie ogniwa jej twórczości stalowe, srebrne i złote, drogimi kamieniami świecące w ten krąg się wplatają i wiążą!“ A. C.

Hygiene kobiety. Napisał Dr. Władysław Hojnacki. Lwów, 1902. Nakładem Księgarni polskiej B. Polonieckiego.

Nie brak i w naszej literaturze popularnej różnych poradników dla kobiet, pouczających o warunkach zdrowia, usuwających szkodliwe przesady i przyzwyczajenia. Mimo to dziełko p. D-ra Hojnackiego bynajmniej nie jest zbytecznym i owszem witamy je, jako pożądany podręcznik higieny dla niewiast. Postępy w nauce lekarskiej zmieniły do gruntu wiele dawnych błędnych zapatrywań i sprowadziły zmianę w postępowaniu podczas najważniejszych okresów życia kobiecego a nie pozostały bez wpływu na higienę także i poza okresami macierzyństwa. Wobec tego dawniejsze podręczniki tego rodzaju nie odpowiadają już obecnemu stanowisku nauki i chociażby posiadały pewne zalety, jako przestarzałe i w błąd czytelniczki wprowadzające, zasługują na wyrugowanie z obiegu. Zastąpić je może książka p. D-ra Hojnackiego, napisana zresztą w sposób ujmujący, stylem popularnym i pięknym. Autor, specjalista w leczeniu

chorób kobiecych, podpatrzył dobrze naturę kobiety i umie do niej przemawiać przekonująco, licząc się z psychologicznymi momentami swych czytelniczek, nie poświęcając atoli dla nich prawdy nawet tam, gdzie czuł obowiązek wypowiedzieć ją bez obłonek.

Jak daleko dziełko różni się treścią od innych dawniejszych wydawnictw podobnych, wskaże bodaj ta okoliczność, że autor we wskazówkach, odnoszących się do porodu i połogu, idzie za najnowszym kierunkiem medycyny, dającym najlepsze wyniki a polegającym na zachowaniu ścisłym tak zwanej aseptyki, podczas gdy do niedawna panowała w tej dziedzinie metoda antyseptyczna.

Zresztą znajdujemy w tej pożytecznej książce oprócz ostatnich wyników nauki także bardzo trafne osobiste spostrzeżenia autora. Między innymi propaguje myśl, aby kobiety polskie wytworzyły sobie własną, rodzimą sztukę ubierania się, liczącą się z oszczędnością i wymogami higieny (str. 38). M.

SZTUKA. *Pierwszy „Salon“ polski.* Z góry zaznaczyć należy, że piękną myśl Jacka Malczewskiego stworzenia „Salonu“ polskiego t. j. urzędzenia stałych wystaw okrężnych, któreby gromadziły najcelniejsze dzieła corocznej polskiej produkcji artystycznej, zaraz w zaczątku samym spaczyło... wykonanie. Nieusłuchano, niestety, mądrej rady tych, którzy proponowali wybranie jury wyłącznie z grona znawców niezawisłych od żadnych względów ubocznych, partyjnych czy osobistych, lecz wybrano jury zarówno jak i komitet z grona malarzy — i oto rezultat wypadł jak najfatalniej. Nie chcemy obwiniać nikogo, a już najmniej genialnego i pełnego chęci jak najszlachetniejszych prezesa „Salonu“, musimy jednak skonstatować fakt smutny, że pierwszy „Salon“ polski, otwarty w krakowskim T. P. S. P., nie różni się prawie wcale swym poziomem artystycznym od wystaw zwykłych, że nie zdołał on zgromadzić wielu z najwybitniejszych imion, a że natomiast zgromadził wiele miernot i gorzej niż miernot, które w nim żadną miarą znaleźć się nie były powinny. Z jakich n. p. przyczyn większość członków towarzystwa „Sztuka“ świeci w „Salonie“ nieobecnością — o to mniejsza, bądź co bądź bez tej grupy, w której dziś gromadzą się prawie wszyscy pierwszorzędni artyści polscy, „Salon“ polski, jeżeli ma być rzeczywiście „Salonem“, pomyśleć się poprostu nieda. Brak więc zupełnie Chełmońskiego, brak Wyczółkowskiego, Mehoffera, Dębickiego, Fałata, Szymanowskiego, Laszczki, brak również Pieńkowskiego, Tetmajera, Tichego i innych, o których uczestnictwo należało postarać się koniecznie. Axentowicz nadesłał tylko jedną ze swych uroczych ale powszechnie już znanych główek kobiecych, Stanisławski kilka zaledwie ze swych małych rozmiarami ale wartością wielkich krajobrazów, Malczewski wreszcie, prezes „Salonu“, przez zbytnią prawdopodobnie delikatność, wystawił jednego tylko „Skowronka“. Wystawili natomiast swe „dzieła“... ale „muzo, od imion własnych wara“, jak mówi Słowacki.

Honor „Salonu“ takiego, jakim jest obecnie, ratują głównie: Malczewski, Pankiewicz i Ruszczyk. Ratuje go

zaś przedewszystkiem Wyspiańskiego. Talent to potężny i jak mało który ze współczesnych indywidualny. Olsnięwa on zewnętrznie techniką i porywa głębią wewnętrzną, będąc zawsze sobą do tego stopnia, że każde jego dzieło poznać można zaraz od pierwszego wejrzenia. Dał on fragment witrażowy, nową wizję, którą by można zatytułować „Polonia“. Ciernisty krzak różany w głębi i kwiaty, te przedziwne kwiaty mistyczne, których nikt drugi chyba tak jak on stylizować nie potrafi, a na tem tle: omdlała postać kobieca. Twarz jej bolesna niezmiernie, jej amarantowy płaszcz królewski rozwiął się i roztoczył dokoła a zewsząd biegnie ku niej tłum postaci mężczyzn, kobiet, dzieci. Wszystko to przerażone, zboleła, zropaczona. Jedni podtrzymują swą panią (niewiadomo, „umarłą czyli omdlałą“ tylko), inni do stóp jej przypadli, inni w bólu skamienieli... Rzecz to porywająca a wykonana niezmiernie dekoratywnie. Jeszcze silniej działa drugi fragment witrażowy: Św. Salomea (nieprzyjęta do kościoła Franciszkanów, *risum teneatis*!), o której powiedziano, że jest jedynym obrazem religijnym, który wydał w. XIX. Ascetyczna postać świętej, której korona królewska z rąk na ziemię wypada (te ręce, to prawdziwe arcydzieło ekspresji), ma w białej swej twarzy niewysłowioną głębię mistycznej ekstazy... Prócz wymienionych prac pastelowych, (trzeci fragment witrażowy przedstawia Madonnę) dał jeszcze Wyspiański cały szereg również pastelowych studjów dzieci niesłychanie interesujących, odtwarzających poprzez tak ciekawą po malarsku u niego stronę fizyczną całą duszyczkę dziecka w najrozmaitszych jej chwilowych objawach. Studja te zaciekawiają jeszcze przez to, że Wyspiański do tej pory głównie linją działający, obecnie zaczyna w nich przedewszystkiem przemawiać jako malarz.

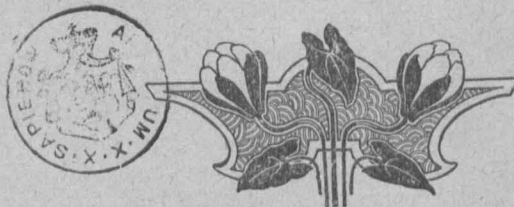
Pankiewicz, jedyny dziś oryginalny akwafortysta polski (dzieła jego wystawia obecnie p. Jasieński w muzeum narod. wraz z Goyą i akwafortystami skandynawskimi), ma w „Salonie“ dwa płótna zatytułowane: Bogliascio i Zmierzech, czarujące subtelnością niezmiernie wytwornego kolorytu, której w tej mierze nie posiada żaden chyba ze współczesnych malarzy polskich. Mocą kontrastu (wobec sąsiedztwa Pankiewicza a także Stanisławskiego) zarysowuje się jeszcze wyraźniej silna indywidualność Ruszczyca, którego trzy płótna: Obłok, Sad i Wychodźcy uderzają, jak wszystkie zresztą dzieła tego jednego z naszych najwybitniejszych pejzażystów, pewnem, prawie że brutalnem, powiedziałbym epickiem, traktowaniem natury. Wyborny zwłaszcza jest obraz p. t. Wychodźcy: aleja brzoza, którą w szary dzień jesienny ciągnie szara gromada nędzarzy...

„Skowronek“ Malczewskiego (przedstawiający mężczyznę trzymającego w rękach skrzypce i smyczek i wpatrzonemu w skowronka, którego pokazuje mu dziwnie rzewnie uśmiechnięta kobieta), jest jak większość dzieł z ostatniej epoki twórczości tego mistrza, symbolem, który pomimo objaśniającego obraz ten ustępu z „Księdza Marka“, pozostaje prawie rebusem — co nie przeszkadza mu bynajmniej działać silnie na widza i to

nie tylko samą fakturą, która jak zawsze u Malczewskiego, jest prawdziwie mistrzowska, zwłaszcza, jako rysunek.

Z innych obrazów, które miały prawo znaleźć się w „Salonie“ wymienić należy dzieła: Augustynowicza (znane z wystawy lwowskiej wyborne portrety żony i dwóch córeczek), Boznańskiej, braci Czajkowskich, Gottlieba, Hirszenberga, Janowskiego, Krzyształowicza, Lentza (wyjątkowo dobry portret historyka Jabłonowskiego), Okunia, Procajłowicza, Rychtera, Rychterowej, Trojanowskiego i kilku innych — o reszcie lepiej zamilczeć. Z pośród rzeźbarzy stosunkowo dość licznie reprezentowanych, na plan pierwszy wysuwa się Glicenstein (kilka gipsów i bronzów), talent niezaprzeczone, mało jednak dotąd indywidualny, zalecający się przedewszystkiem poprawnością... Reasumując to, cośmy poprzednio powiedzieli, powtórzyć musimy, że pierwszy „Salon“ polski nie udał się. Należało dać albo samą „śmietankę“ albo wogóle „Salonu“ nie otwierać. „Salon“ polski musi stać na wysokości wymagań europejskich, inaczej traci zupełnie rację istnienia. Wystaw, do których dopuszcza się wszystko, co tylko w Polsce „macha pędzlem“, mamy już chyba aż nadto!...

Sztuka polska we wiedeńskiej Secesji. W tych dniach w „neo-asyryjskiej“ świątyni „Ver Sacrum“ otwartą została XV. wystawa jesienna wiedeńskiej Secesji. Złożyły się na nią obok obrazów Kalckreutha i Leibla, rzeźb Bartholomego i St. Marceaux oraz bogatego działu okazów przemysłu artystycznego, reprezentowanego przez kilku Wiedeńczyków, dzieła artystów polskich, głównie członków krakowskiego towarzystwa „Sztuka“. O ile sądzić można z głosów prasy wiedeńskiej, które rozciągały się zaraz po *vernissage'u*, sztuka polska, która nad „modym Dunajem“ po raz pierwszy *in corpore* wystąpiła, odniosła tam prawdziwy tryumf. Stwierdza to pomiędzy innymi pismami dziennik *Zeit*, zaznaczając przytem, że z pomiędzy wszystkich młodych wystawców na plan pierwszy wysuwa się stary Józef Chełmoński (cztery wspaniałe obrazy rodzajowe, wśród nich słynne „Kuropatwy na śniegu“). Obok Chełmońskiego reprezentowani są: Malczewski (Pieśń wiosenna), Axentowicz, Mehoffer (portrety), Ruszczyk (pejzaże), Wyczółkowski (portrety), Wyspiański (witraże) a w dziale rzeźby Laszczka (biusty potretowe) i Szymanowski (Improwizacja Mickiewicza). „Ten pokój ma swój własny, osobliwy klimat“ — wyraził się krytyk Hevesi. Wnętrze wystawy polskiej skomponował K. Tichy; przedstawia się ono według słów T. Czaszki „niepretensjonalnie i nastrojone jest tak delikatnie i jednolicie jak sama wystawa“. A. C.

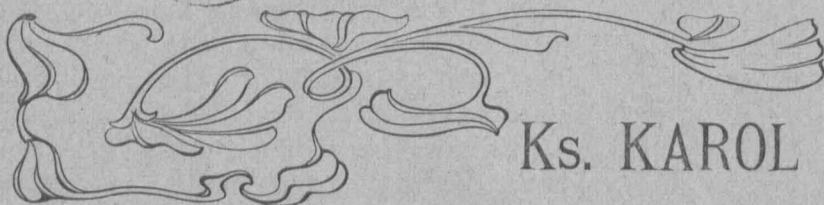


TYDZIEŃ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCZA.



Ks. KAROL HRYNIEWICKI.

W 35. ROCZNICĘ ŚWIĘCEŃ KAPŁAŃSKICH.

(Dokończenie).

W lecie roku 1890 stanął biskup-wygnaniec w Podwołoczyskach — na ziemi galicyjskiej. Był to właśnie czas, kiedy cień Agenora hr. Gołuchowskiego urastał już zwolna w spiżowe kształty, a posiew jego niósł dla arystokracji galicyjskiej ziarno potęgi i władzy. To też obawa uronienia czegokolwiek z świeżych przywilejów jeżyła włos ze strachu przed pozorami nawet nieprawomyślności, lub rewolucyjnych wspomnień.

W takiej chwili był ks. Hryniewicki jak najmniej pożądanym gościem na gruncie galicyjskim. Prześladowany za nieugięte stanowisko w obronie praw narodu i kościoła, wygnaniec, jak z jednej strony był głosem krzywdy narodu, tak znowu ze strony drugiej wyrzutem sumienia dla tych, którzy w tak strasznych czasach mieli odwagę głosić dogmat trójlojalizmu. Równocześnie zaś przyjazd ks. Hryniewickiego mógł się stać tryumfalnym pochodem, dać powód do poważnych manifestacji narodowych, które znowu rządowi austriackiemu bardzo by były nie na rękę.

W dobrym bycie zgnuśniałe sfery niechętnem więc okiem patrzyły na intruza, który ich budził ze snu słodkiego, a na powitanie męczennika, miały tylko niechętnie ściśnięcie ramion:

— Nie umiał swego stanowiska uszanować!

On — ks. Hryniewicki — swego stanowiska nie uszanował! On, biskup nieugięty, on, co w tak strasznych warunkach umiał utrzymać godność własną i godność swojego narodu — on, co się żadnych nie uląkł prześladowań, ten człowiek czysty jak kryształ, i niezłomny — „starowiska“ swego uszanować nie umiał!

Pewnie, że pełzanie przed siłą, przyniosłoby mu znaczenie, bogactwa i tytuł, ale to właśnie szczęście dla naszego narodu, to duma dla nas i nadzieja, że ks. Hryniewicki stanowiska swego nie uszanował! Trójlojalistów władza i potęga przejdzie jak straszna mara Targowicy, ale za to czyn ks. Hryniewickiego zostanie na zawsze jedną z pięknych kart w dziejach naszego narodu.

Na dworcu w Podwołoczyskach oczekiwał już ks. Hryniewickiego komisarz policyjny Sobota. Schorzały, prześladowaniem znękany ks. biskup wileński, doznał tu zaraz pierwszych goryczy tułaczego żywota, bo oto wręczono mu tajną instrukcję od śp. kardynała Albina Dunajewskiego, w której stańczykowstwo dosadny znalazło wyraz. Księdzu Hryniewickiemu odmawiano pobytu w Galicji — miał w największej cichości przejechać przez kraj i udać się na resztę żywota na tułaczkę wśród obcych. Jechał więc wygnaniec w największej tajemnicy przez część ziemi polskiej;

niby to w morzu konstytucyjnych wolności się pławiącej, jechał niepoznany przez swoich, dla których ostoją był i mocą i świętym przykładem. We Lwowie wręczono mu dokumenta legitymacyjne, złożone przez rząd rosyjski w namiestnictwie; w Krakowie, gdzie się ks. arcybiskup chwilowo zatrzymał, otoczyła go czujnym swem okiem policja. Kardynał Dunajewski nie chciał przyjąć jego wizyty, inni członkowie krakowskiej arystokracji stykali się z wygnańcem niechętnie, zimno, dając mu do poznania, że co prędzej wyjechać powinien. Jedynie wśród kobiet arystokratycznych więcej znalazł ks. Hryniewicki serca, więcej wyrozumiałości na to... że swego „stanowiska uszanować nie umiał!“

Ze ściśnionem sercem, a z przebaczeniem na ustach dla małodusznych, wyjechał ks. Hryniewicki z Krakowa i udał się do Rzymu. Należało bowiem zanieść jęk narodu katolickiego, prześladowanego do stóp stolicy apostolskiej i szukać w niej pociechy przynajmniej, jeżeli już nie ratunku. Ale i tam nie był wygnaniec pożądanym gościem. Uprzedzony bowiem o jego przybyciu papieski sekretarz stanu, kardynał Rampolla, czekał ks. Hryniewickiego na dworcu kolejowym, aby mu powiedzieć, że odbywające się właśnie układy Watykanu z Rosją doznać mogą, skutkiem jego obecności, przeszkody... że więc należy czempredziej wyjechać.

Zaraz więc z dworca kolejowego zawrócił ks. Hryniewicki i wyjechał wprost do Francji, gdzie jednak rząd francuski oświadczył mu kategorycznie, że na długi tam pobyt liczyć nie może a zresztą „awanturników“ polskich rząd wcale u siebie przechowywać nie myśli.

Tymczasem układy stolicy papieskiej z Rosją były już na ukończeniu. Rząd rosyjski okazał swą „wspaniałomyślność“ i w „drodze łaski“ ofiarował wygnańcowi pensję w kwocie 1500 rubli rocznie, z tem jednakowoż zastrzeżeniem, że ks. Hryniewicki ma wnieść odpowiednie podanie do tronu carskiego. Kardynał Rampolla radził brać to, co rząd rosyjski po dobrej woli daje i nie rozdrażniać go jeszcze bardziej. Oświadczył jednak na to ks. Hryniewicki, że łaski rosyjskiej nie potrzebuje i choćby miał życie swoje wieść w największej nędzy, żadnego zasiłku stamtąd nie przyjmie. Wróci, nie zważając na nic, do swoich, do Galicji, a tam mu zginać przecież nie dadzą.

Kardynał Rampolla wrzucił ramionami, pa piez ozdobił wygnańca tytułem arcybiskupa *ad honores* i ks. Hryniewicki wrócił do Galicji.

Nie było rady. Wzbronić wygnańcowi pobytu w kraju konstytucyjnym nie podobna, tembardziej że społeczeństwo polskie przyjmowało gościa miłego z największą czcią i szacunkiem. Hr. Kazimierz Badeni, ówczesny namiestnik, znalazł się w kłopotcie, gdyż ks. arcybiskup wniósł po wszelkiej formie podanie o nadanie mu obywatelstwa austriackiego, a równocześnie mnożyć się poczęły z żywiołową siłą objawy sympatji dla wielkiego męża, ze strony biednego, ale zawsze szlachetnego społeczeństwa. Z załatwieniem podania zwlekano długo – robiono trudności z tego rzekomo powodu, że ks. arcybiskup nie może się wykazać dostatecznymi środkami utrzymania (!) a równośnie starano się wszelkimi sposobami uniemożliwić mu zetknięcie się z publicznością polską.

Ks. arcybiskup jednak ostentacji żadnej ani parady nie szukał. Skromny zawsze, z powodu spełnionego obowiązku ani chwały ludzkiej, ani dowodów uznania nie chciał. Nawet przysługujący mu strój fioletowy zarzucił i krzyża złocistego nie nosił, nie chcąc żadnej na siebie zwracać uwagi. Mimo to jednak nie mógł uniknąć objawów czci i przywiązania, którem go powszechnie otaczano i za to też zdarzało się nieraz, że młodzi koncypiści starostw z wyższego nakazu zwracali mu grzecznie, ale stanowczo uwagę, aby ze względu na spokój publiczny, o ile możliwości nigdzie nie jeździł.

Razu pewnego naprzykład w drodze do klasztoru w Podkamieniu, wysiadł ks. arcybiskup na dworcu kolejowym w Brodach, cichy jak zawsze i jak zawsze, z zachowaniem zupełnego *incognito*. Słota panowała wówczas od kilku dni, rozmokłe drogi galicyjskie uniemożliwiały wprost wszelką komunikację. Mimo to jednak wieść o przyjeździe ks. arcybiskupa rozbiegła się jakoś po mieście, a za chwilę mimo niepogody publiczność brodzka pospieszyła na dworzec, aby wygnańcowi złożyć hołd. Z rozrzewnieniem garnęły się tłumy do stóp wygnańca, okrzykiem go witając serdecznym i miłością. Otulony w czarną sutannę, a pomny nakazu, ks. arcybiskup kilkoma tylko słowy odpowiedział na te objawy czci i wsiadł natychmiast do skromnej dryndulki, która go odwiozła do klasztoru. Mimo to na drugi dzień zjawił się u niego urzędnik starostwa z... uwagami.

Ostatecznie po długich korowodach i po zagrożeniu, że ks. Hryniewicki pojedzie do Wiednia na audjencję u cesarza, otrzymał on obywatelstwo austriackie z równoczesną nominacją na proboszcza w Tuchowie. Kurja rzymska była wprawdzie zdania, że ks. arcybiskupowi należała by się raczej jakaś kanonja, ale żadna wówczas nie wakowała.

Probostwo w Tuchowie uchodzi za jedno z bogatszych i większych, ale gdy je ks. Hryniewicki obejmował, znajdowało się w stanie zupełnego wyniszczenia i upadku. Ks. arcybiskup zabrał się ze zwykłą energią do dzieła, a rozpoczął od starań o szkołę, której pomieszczenie urągało wprost wszelkim pojęciom pedagogicznym. W ogóle pobyt ks. Hryniewickiego w Tuchowie nie był wcale różami usłany — brakło mu nawet przyzwoitego utrzymania. Urząd podatkowy wyciskać począł zaległości, rząd kazał proboszczowi egzekwować nie płacących czynszu dzierżawców, czego ks. Hryniewicki naturalnie uczynić nie chciał, a wśród tego wszystkiego zawałowała wreszcie kanonja przy katedrze lwowskiej, którą mu ofiarowano.

Trzydziesta piąta rocznica święceń kapłańskich zastaje więc ks. arcybiskupa Hryniewickiego na stanowisku kanonika kapituły lwowskiej. Mimo wieku podeszłego, a zwłaszcza uciążliwej choroby, która go na długi czas złożyła na łożu boleści, zachował ks. arcybiskup iście młodzieńczą żywiołość, która w połączeniu z powagą i doświadczeniem męża świątobliwego, czyni zeń postać, niezwykłą i charakterystyczną, że w dzisiejszych czasach już takiej nie spotkać.

W szlachetnych rysach twarzy tyle się zawarło mocy charakteru, siły woli, a równocześnie dobroci i pokoju, że twarz ta, jakby ze starożytności jakiegoś obrazu wykrojona się zdaje, tak

jakby z niej niedzisiejsza już była potęga, a moc z marmuru wykuta.

A gdy się twarz owa tchnieniem wspomnień gorących ożywi, to orlecko ona nabiera wyrazu. Słowo grzotem nieledwie się staje a za niem czuć czynu piorun i błysk stali i wiary, której nic ugiąć nie zdoła.

Jakiś majestat od całej tej wieje postaci, a równocześnie i słodczy spiewnym litewskim akcentem na słuchacza płynie, tak, że on cały niebawem się znajdzie pod czarem męża owego i słuchoałby słów jego, jak złotej tablicy napisu.

A słowa te zawsze rzeźwiące, ufnosci pełne i wiary w przyszłość narodu. Tam zniechęcenia nie znać, ni bolesnego żywota doświadczeń, ani polityki wielkiej manowców. Proste słowa, ale takie, żeby je ryc tylko w kamieniu można.

W skromnym żyjąc otoczeniu, na skromnym stosunkowo stanowisku, nie uchyla się ks. Hryniewicki od żadnej pracy obywatelskiej lub pasterskiej. Znają go szerokie koła lwowskiej publiczności, zna go też prowincja, dokąd dąży nieraz z pociechą, błogosławieństwem i bierzmowaniem.

Oby ta praca umiłowanego pasterza w najdłuższe lata niosła społeczeństwu naszemu owoc zbożny, lepszej przyszłości nadzieję, a przede wszystkim przykład mocy, wytrwania i poświęcenia, którego ks. arcybiskup Hryniewicki tak wspaniale dał w życiu swoim dowody.

Siłą od swojej djecezji oderwany — od Litwy, która go tak bardzo ukochała, niechże między nami znajdzie powszechną miłość za trud i pracę swojego żywota, niech mu ta miłość naszego społeczeństwa wynagrodzi przykrości, którymi go czas straszny, co i nas wszystkich jednakowo gniecie — napoił.

Fr. Jaworski.





Stanisław Moniuszko.

(W TRZYDZIESTĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI.)

(Dokończenie).

—Ile zaś prawdy jest w twierdzeniu Wালিকiego, że Moniuszko nawet w rękopisie nie puścił w świat żadnej kompozycji, przekonać się można z następującej recenzji, umieszczonej w r. 1838-ym w Tygodniku literackim w Poznaniu (w skróceniu).

„Z prawdziwą przyjemnością donosimy o tych pieśniach (Berlin, Bote und Bock, słowa Mickiewicza, tłumaczenie niemieckie Blankenseego) jednego z młodych kompozytorów, w którym miło nam poznać utalentowanego kompozytora śpiewu, jakich dotąd prawie nie posiadamy. Dziwną jest rzeczą, że naród nasz, tak powszechnie lubiący śpiewać, nie wykształcił i nie wykształca tego najpiękniejszego dziecka muzyki i poezji — śpiewu.

A jednak nasze piosnki ludu tak piękny, tak wzniosły podają umnikowi muzykalnemu materiał do tworzenia dzieł polskich. Cóż Niemcy nie utworzyli ze swych piosnek, cóżbyśmy stworzyć nie mogli z naszych piosnek narodowych? Dotąd jednak prawie żadnych w wyższym rodzaju śpiewów nie mamy, wszystkie nasze pieśni są albo czystem naśladowaniem muzyki włoskiej, tej muzyki, że tak powiem bez umu, do zmysłów nie zaś do serca przypadającej; albo błahemi mazurkami; kilka śpiewów Kurpińskiego, Lipińskiego, Chopina i niektóre Nowakowskiego, oto nasza literatura muzyczna śpiewów. Cieszyć się więc potrzeba, że p. Moniuszko, jak się nam zdaje temu rodzajowi kompozycji wyłącznie się oddaje“.

Ta pierwsza, bardzo pochlebna recenzja o pieśniach Moniuszki, choć nie podpisana, każe

się domyślać jakiegoś muzyka fachowego, kończy się zaś następującą uwagą:

„Niektóre przejścia możeby Rellstab lub Fink podkreślił, lecz pewni jesteśmy, żeby ją Robert Schumann pochwalił“.

Tymczasem w tym samym roku 1838-ym znajdujemy w lipskiej Allgemeine musikalische Ztg. następującą recenzję owego surowego Finka:

„Polskie pieśni p. Moniuszki wydane są z niemieckim tekstem. Są to pieśni miłosne, które w słowie i tonie mają coś narodowego, co się w muzyce doskonale w dwóch ostatnich przez niespokojną modulację wypowiada, która odznacza się wielką stanowczością i pewnością, co piosnkom nadaje szczególny wdzięk“.

Artykuł Tygodnika literackiego powtórzyło czasopismo wileńskie, wychodzące p. t. Wizerunki i roztrząsania naukowe w tomiku II z roku 1839-go dadając kilka interesujących, nieznanych dotąd szczegółów, które świadczą, że trzy pieśni nie były jedyną pracą, z którą Moniuszko wystąpił przed ukończeniem studjów.

„P. Moniuszko, oddając hołd należny pracom i zasługom w dziełach muzyki p. Elsnerowi, o którego oratorjum, wykonywanem w Wilnie pod dyрекcją samego autora, w Kurjerze litewskim obszerną mieliśmy wiadomość, złożył temuż p. Elsnerowi kwartet swojej kompozycji, dotąd jeszcze w rękopiśmie będący. Dorobił potem muzykę do komedji-opery „Nocleg w Apeninach“, przez Al. hr. Fredrę napisanej i egzekwowanej na teatrze wileńskim przez artystów polskich, a mile od publiczności przyjętej. Skromność kompozytora i małe przywiązanie wagi do tej

pracy nie dozwoliły mu położyć przy niej swego imienia, jakkolwiek prawdziwi znawcy z rozkoszą przysłuchiwali się temu utworowi. Dalej napisał muzykę do mszy, która d. 12-go listopada na uroczystość Opieki N. P. Marji Ostobramskiej w kościele ks. ks. karmelitów, przy celebrowaniu przez samego djecejalnego biskupa, po większej części przez amatorów odegraną była.

Pośpiech i brak czasu w wyuczeniu się należytem i nadzwyczajna szczupłość chóru tak, że orkiestra była rozdzieloną na dwie części, jedna drugiej dobrze słyszeć nie mogące, sprawiły, że egzekucja mszy tej nie odpowiedziała oczekiwaniu samego kompozytora, czem powodowani artyści, ceniąc wysokość talentu młodego autora, postanowili z własnego natchnienia, późnijszem wypracowaniem i dobraniem obszerniejszego kościoła i dogodniejszego chóru oddać tę mszę należyście. Jakoż na dniu 26-ym listopada w kościele św. Jana przy gorliwym staraniu szanownego dziekana ks. Meunné i przy pomocy głosu znanej już chlubnie u nas przedtem Brodowiczowej, dziś Skibińskiej, msza ta zaspokoila tą razą i samego autora, i nader licznie zebranych słuchaczy, z rozkoszą postrzegających w ziomku swoim talent nader świetne nadal rokujący nadzieje.

Do lżejszych utworów tu wysłanych dodałby można śpiew do wiersza Chochlika, także bezimiennie wydany, którego muzyka lekka, wesoła, pełna swobody zupełnie i miarom wiersza, i jego duchowi odpowiada.

Nietylko pieśń jednak, ale i opera nie wyszła jeszcze z powijaków w czasie wystąpienia Moniuszki, w których się od narodzin swoich, t. j. od blisko 70 lat istnienia, znajdowała.

Podtrzymywana z początku ojcowską pieczołowitością Wojciecha Bogusławskiego, nie mogła stać pewnie na nogach, bo późniejsi kompozytorowie albo, jako cudzoziemcy, nie wżyli się w muzykę polską, jak Stefani, Elsner, albo nawskroś przesiąknięci byli mieszaniną włosko-francuską, okraszoną rytmem poloneza i mazura. Wśród tego ziemia nasza wydaje dwóch pieśniarzy — jednego smętnego zaświatowego w melodje zaświatowe, drugiego, który trzymając dłoń na tętnicy pełnego życia, wplata je w tony swych pieśni, którego uśmiech ma zadumany wyraz. Ale ten pierwszy to arystokrata

ducha, który nie troszczy się o to, czy będzie słuchany, kto go będzie słuchał, lub czy go ktoś zrozumie — więc temu drugiemu przypadło w udziale przemówić do wszystkich.

Dla wszystkich — oto najważniejsza cecha, różniąca obu; a zarazem jeden z głównych tytułów do wielkości Moniuszki i przyczyna, dla której Moniuszko o tyle ważniejsze ma dla nas znaczenie społeczne, niż Chopin. Fortepian bowiem, którego duszą jest Chopin, pomimo swego rozpowszechnienia, nie sięga ani tak daleko i szeroko, ani tak bezpośrednio, jak żywe słowo, które jest wyłącznym polem działania Moniuszki.

Interesujące są szczegóły, które rzucają światło na to, jak Moniuszko sam pojmował swój stosunek do Chopina. Mianowicie w zeszycie IV-ym „Pamiętnika literackiego“, wydawanego przez Podbereskiego w Wilnie, z r. 1850, znajduje się w liście p. Zofji z Brzozówki następujący charakterystyczny ustęp:

„Prenumeruję „Bibliotekę warszawską“, kwiatem jej jest artykuł o zmarłym Chopinie, — tyle łez autora padło na mogiłę zmarłego, którychbyśmy wylewać nie przestali w krynicę wiecznego żalu, gdyby nas nie koł w bólach swym śpiewem Moniuszko“.

Na ten ustęp oburzyła się „Gazeta warszawska“ w Nr. 276 z 19/10 1850 r.

„Mówiąc o „Bibliotece warszawskiej“ z niewielkiem zadowoleniem, ma p. Zofja zdaje się za złe artykuł o Chopinie, że zbyt gorzkie po nim łzy wylewa, sama zaś czuje się po stracie największego ze współczesnych kompozytorów pocieszona śpiewami Moniuszki. Nie odejmujemy p. M. prawa do współczucia ziomków i do sławy, której słusznie już talent jego się dobił, ale pozwoli pani Zofja z Bzozówki, że kiedy się mówi o Chopinie i o stracie jego dla nas, jako kompozytora, nie można się tak łatwo pocieszyć. Podług nas, a sędzę, że opinii tej nieprędko kto zaprzeczy, gdybyśmy nawet, tracąc talent tak olbrzymi jak Chopina, Meyerbeerem pocieszyć się mogli, jeszczebyśmy zupełnie pocieszeni nie byli. Po Meyerbeerze cóż mówić o Moniuszce!“

Cytuję te słowa nietylko jako charakterystyczny przyczynek do zbioru najróżnorodniejszych opinii współczesnych o Moniuszce, nietylko jako gorzki wyrzut za lekceważenie tego co swojskie, wyrzut, który, kto wie, czy i dzisiaj nie mógłby znaleźć zastosowania, gdybyśmy się sumiennie

w piersi uderzyli, ale przede wszystkim dlatego, że artykuł ten wywołał wyżej wspomniane zapamiętanie Moniuszki na stosunek do Chopina w liście do Józefa Sikorskiego, pisany z Wilna d. 23-go grudnia 1850 r.

„Czyś czytał w „Gazecie warszawskiej“ artykuł o „Pamiętniku literackim“, jak tu głoszą, ręki Karola Wittego, a w nim sromotną o mnie wzmiankę? Sromotną powiadam dla piszącego, na którego niełaskę niczem zasłużyć nie mogłem, bo, że, ktoś jest tyle głupi, aby się mną po stracie Chopina mógł pocieszać, to nie moja wina i nigdy siebie nie stawiałem obok jakiegokolwiek uprawnionej osobistości europejskiej, cóż mówić o Chopinie, dla którego w uwielbieniu nie mam granic! Wykazywać wartość małą mojej muzyki w porównaniu z Meyerbeerem, także nie miejsce tu było, bo Meyerbeer pracuje dla teatru paryskiego, a ja dla domowego użytku, pole, jak każdy przyzna, na którym trudno się rozpędzić.

Żarty autora artykułu są jeszcze jednym bolesnym przeświadczeniem, jak łącno, bez najmniejszego zastanowienia, nasze trudy bez zachęty, bez nagrody, bez współczucia... i jeszcze dla lada chętki zaświecenia dowcipem publicznie i drukowano rzucają się sponiewierane czytającym, którzy ani mnie, ani mojej muzyki nie znając, prawdzie słów czytanych przeczyć nie mogą. Zresztą skąd autor artykułu tak śmiało wyrokuje o moich zdolnościach? Cóż zna z prac moich? Czy nie mój śpiewnik, czy nie „Loterję“? O tych dawno zapomniałem — a może czytając partyturę „Halki“, ocenił jej wartość? Nic z tego, jest to tyrada napisana bez żadnego, jak powiedziałem, zastanowienia, bo mając wykazać niedorzeczność p. Zofji z Brzozówki, dotyka mnie najboleśniej i najosobiściej. Miałżeby autor artykułu mierzyć zdolności rozgłosem dzieł? Czyżby tak był głupi?! Nie śpiesz z artykułami o „Halce“ i innych rzeczach. Niech sobie nasza muzyka wyżłabia korytko niewielkie i czyste, z którego zaczerpnie i pokrzepi się poczciwa jaka dusza, a tylko nierogaczyna z pogardą jego brzeg pominie, do rozleglejszej śpiesząc kałuży!“

Puścizna po Moniuszce jest bardzo obfita, prawie wyłącznie jednak ogranicza się w zupełnym przeciwieństwie do Chopina, do muzyki wokalne.

A więc pieśń, tak świecka, jak religijna, opera, kantaty świeckie i muzyka kościelna. Jedyna kom-

pozycja czysto orkiestrowa, jaka się dochowała, to jest „Bajka“ (wobec zaginięcia dwóch innych: „Śmierć Abła“ i „Uwertura wojenna“), tak ze względu na swoje odosobnienie, jak na niezbyt wysoką wartość, nawet w porównaniu z uwerturami operowymi lub wstępami do kantat, stanowi tylko dowód, że choć Moniuszko skłonnościami swoimi był bardzo daleki od muzyki programowej, był indywidualnością muzyczną tego rodzaju, która czerpie natchnienie muzyczne z tekstu i na nim opierać się musi.

Wskutek tego i wskutek natury jego nawskroś lirycznej — jak powiedziałem wyżej — w puściznie pozostałe po Moniuszce największą stosunkowo wartość bezwzględną mają pieśni. Pieśni te, których ilość ogólna dochodzi do 400 podzielić można na balady, pieśni liryczne (poważne), charakterystyczne, humorystyczne, wreszcie ulotne.

Najszerze co do rozmiarów są balady, ale właśnie dlatego nie należą do najlepszych, bo, choć nie pozbawione miejsc szczęśliwych, nie utrzymują się na tej samej wysokości. Najlepsze zaś są pieśni o mniejszych rozmiarach. Najślabszą ich stroną jest zwykle tekst, bo z jednej strony literatura współczesna nie miała tak rozwiniętej drobnej poezji lirycznej, z drugiej Moniuszko był bardzo w wyborze tekstu niewybredny.

Pieśni te są naprzemian mniej lub więcej stylizowanymi krakowiakami, mazurkami, polonezami lub dumkami. Oprócz tego spotykamy często t. zw. marciała: „Czarny krzyżyk“, „Pieśń rycerska“, „Stary kapral“ i t. d. Śpiewy w takcie $\frac{3}{4}$ lub $1\frac{1}{2}$ przedstawiają typ najmniej udatny, („Do Wilji“) trochę suchy i bezbarwny. Widać potrzebę mu było wyraźnych rytmów dwudzielnych pochodzenia tanecznego, dlatego też krakowiaki są niezrównane („Wesół i szczęśliwy“, „Na Wawel“, „Wiosna“). Głęboki smutek i rzewność najlepsze ujście znajdują w dumkach („Kozak“, „Dwie zorze“, „Wędrowna ptaszyna“ i t. d.). Z utworów charakterystycznych najlepsze „Maciek“ i „Dziad i baba“ zwłaszcza „Maciek“ przepysnie maluje fantazję chłopską podnieconą i szalejącą pod wpływem bólu. Jest to może jedyny utwór Moniuszki o kolorycie ponurym, mieszającym się w całość oryginalną z typowym rytmem krakowiaka.

Najważniejszą zaletą Moniuszki tak w pieś-

niach, jak we wszystkich innych kompozycjach, jest ogromna łatwość melodyjna; strona harmonijna stoi zawsze nierównie niżej. Krój melodji jasny, prosty, tu i owdzie słodyczą przypominający kantylenę włoską, częściej Mendelssohna, miarowymi łukami, dokładnem wykończeniem, unikaniem skoków gwałtownych, nigdzie nie wykazuje pokrewieństwa pomysłów z jakimkolwiek kompozytorem. Tu i owdzie, choć stosunkowo dość rzadko, spotykamy melodię ludową, żywcem wyjętą z ust ludu.

Naturę jego cechuje pogoda, zaduma łagodna, jak gdyby zasłuchanie w tajemniczy szmer gajów litewskich i borów; tu i owdzie drgnie żywiej jakaś struna bólu, jakaś radość poruszy jego duszę, wtedy dzieli się z innymi swoim uczuciem, ale główną wartość widzi w tem aby nas wciągnąć w słodkie lub bolesne wzruszenia, w swoje przejścia od bólu do radości. Fantazja jego pozbawiona jest tej dążności przedstawiania wszystkiego jako rzeczy — akcji; nawet w operach jest raczej pieśniarzem, niż kompozytorem dramatycznym, prawie zawsze wyżej od numerów zbiorowych stoją numery solowe i te przeważnie są trzymane w formie pieśni.

Po szczegółowym scharakteryzowaniu braków, jakie by ze stanowiska czysto fachowego mógł zarzucić operom Moniuszki dzisiejszy muzyk, pisze p. Zawilowski, że opery te, pomimo wszystkich braków odskakują wartością olbrzymio od wszystkich oper poprzedników Moniuszki. Powtóre zaś, że wobec bardzo niewielkiej produkcji swojskiej po Moniuszce, opery jego są prawie jedynym pokarmem narodowym na polu muzyki scenicznej, którym się żywi już trzecie pokolenie.

Badając jego kompozycje, widzimy na każdym kroku, że muzyka narodowa potężnie go natchnęła. Natura tego wpływu jest przeważnie rytmiczna i polega w przeważnej części na rytmach tanecznych, które Moniuszko z muzyki narodowej do sztuki wprowadził. Cechy melodyjne i harmoniczne muzyki polskiej wywarły nierównie mniejszy wpływ niż rytmiczne. Ślady zaś starych tonacji kościelnych, które można zauważyć w muzyce ludowej nie odbiły się zupełnie echem w kompozycjach Moniuszki.

Że więc Moniuszko był twórcą narodowym, pomimo wszelkich wpływów, jakie nań działały, nie może być co do tego dwóch zdań. Ilekroć się jednak mówi o Moniuszce, spotyka się dwie krańcowo przeciwne opinie na punkcie tego czy Moniuszko to genjusz, czy też talent.

Zastanowiwszy się nad tem dochodzi p. Zawilowski do ostatecznego rezultatu, że Moniuszko należał do największych genjuszów z małym talentem.

Indywidualność jego — kończy p. Zawilowski — nie doszła do takiego spotęźnienia, aby wypowiedzieć „siebie“ całkowicie i tylko „siebie“, ale przedstawia się jako przejaw kilku piewiastków, z których narodowy najważniejsze zajmuje miejsce. Moniuszko nie znalazł wprawdzie stanowiska w produkcji międzynarodowej, na kartach historii muzyki polskiej ma jednak najpiękniejszą kartę. A jeśli, czego mamy prawo się spodziewać, kiedyś, w przyszłości, hegemonja muzyczna Niemiec, zdobyta przed stu pięćdziesięciu laty dostanie się w ręce słowiańskie, to wtedy historia będzie musiała przyznać, że drogę do tego uTOROWAŁ Stanisław Moniuszko.



RAJMUND SCHOLZ.

ZARĄNIE

wiersz sceniczny, odegrany dnia 13-go lipca 1902 w Brzeżanach podczas obchodu rocznicy Grunwaldzkiej.

(Dokończenie).

DZIEWCZYNA
(chłonąc z wrażenia).

Poszedł!

CHŁOPIEC.

Poszedł!

DZIEWCZYNA.

A więc to nie pora!

CHŁOPIEC.

Jaki wielki, jaki dumny!

DZIEWCZYNA.

Jabym lecieć skora!

CHŁOPIEC

(pod wrażeniem nowej myśli).

Nie! Nie lecieć! Myśmy śnili, snuli się pajęczą
I stubarwną pragnień duszy wyszywali tęczę —
Nam nie lecieć w dal błękitów, gdzie w słoneczną

[postać

Sen wysnuty się obleka, lecz nam tu pozostać!

(Z lewej z przodu zjawiają się Oświata i Praca).

On gdy hasło zabrzmiał, wróci! — Tak! A choćby

[w męce

Dla tych hasła skrwawić serce, skrwawić mózg

[i ręce

Wrócić musi!

OŚWIATA.

Krwii dosyć spłynęło i dość serc zakrzepło

W nieme posągi bezsilnej boleści!

PRACA.

Dość doli krwawej, dole jasną, ciepłą,
Głosimy błoniom szeptem dobrej wieści!
Nie od oręża, lecz od pracy ręka
Niech twardnie pewna swych stalowych splotów.

OŚWIATA.

Duch niechaj nie mrze, serce niech nie pęka,
Lecz niech do wolnych dorastają lotów!

PRACA.

Czoło perłami zroszą święte poty,
Zaskrzypią pługi, skrami zagrzmią młoty
I życie zawrze w ziemi łez mogilnej. —

OŚWIATA.

Przed świtem staniam sercem, myślą silni
I pukać będziem o jutrzeńki wrota —

PRACA.

Bo w nas dojrzeje hasła siejba złota
I na dzień wyjdziem z mrocznej prac pochylni!

DZIEWCZYNA.

Mówcie, o mówcie, wy anieli biali!

OŚWIATA.

My pieśń budzimy, niech ją pierś gra dalej!

PRACA.

A niech do taktu wznoszą się ramiona,
Niech iskra święta, co się w piersiach pali,
Piorunem czynu strzela jasnym z łona!

CHŁOPIEC

(z wybuchem).

Powiedzcie, święte — bo ja szukam drogi,
Bo mi się ze snów młoda pierś zbudziła,
Chcę iść, a nie znam szlaków swojej nogi —
Czy zawiedziecie, kędy mieszka siła?
Czyli iść z wami, czyli drogą inną
To serce zajdzie, kędy zająć powinno?

DZIEWCZYNA.

O bo powiedział rycerz nam z mogiły,
Co śpi i czeka, że nam trzeba siły,
A gdy ich ucho siły głos przynęci,
Wyjdą rycerze, wyjdą dumni, święci
I gdzieś ku słońcu pójda kwietną błonią — —
Prawdaż to, prawda? Dzwony — że zadzwonią
Na one święto?

OŚWIATA.

Dzwony w piersiach ludzi
Ozwać się muszą przyszyły dni nadzieją,
Gdy dźwięczne kruszce w jeden stop się zleją,
Kiedy z osobna każdą pierś rozpali
Praca nad kuciem szlachetnych metali!

PRACA.

U mężów, którym sen mogiłny cięży,
Nietylko mieczów jasných i pawęzy
Szukajcie, dzieci! Przedwiek znów powraca,
Gdzie miecz nie dzwonił, lecz warczała praca.
Szukajcie w księgach mogił a znajdziecie,
Jak serc się milion w jednej myśli plecie,
Znajdziecie chwile, które głoską złotą
Wpisały dzieje, a świat nazwał cnotą
I niech te głoski powiew z mogił prószy
Do księgi pragnień waszej własnej duszy!

OŚWIATA.

A jeśli plewy w grób zwiął wiew stuleci,
Te plewy przesiać, plewy czyścić, dzieci!

CHŁOPIEC.

A więc pójść z wami tam, gdzie duszę młodą
Wyspane z mlekiem sny przyszłości wiodą.

DZIEWCZYNA.

Na świt promienny i na pieśń precudną,
Kto raz się zbudził, temu usnąć trudno,
A więc nas wiedźcie!

OŚWIATA.

Chodźcie, chodźcie z nami!

Naprzeciw wyjdą ci, co nam najszczerzi.
Coraz promienniejszy sypać w dusze skrami,
Goręcej będziem budzić serca w piersi!

PRACA.

Tym, co się zbudzą wlejem siły w dłonie
I jako siewcy pójdziem w dal jednacy,
Z kłosów złocisty włożym wian na skronie
I w niebo zagrzmim wrzącą pieśnią pracy!

CHŁOPIEC

(tonem pytania i prośby).

Ale najpierwej pójdziem popod strzechy
Do tych, co potem wrosli do swej roli,
Z krainy ducha przynieść im uśmiechy
I posiać kłosa jakiejś lepszej doli. —

DZIEWCZYNA.

O tam, tam idźmy — zaraz tego rana!
A znajdziem serca, co jak rola czarna

Zdeptana niegdyś ale dziś zorana
Tchnień ciepłych czeka i bujnego ziarna!

PRACA.

Pójdziem, dzieci! Jam już tam chodziła
I tam ścisakałam dłoń zatwardłą w pracy,
Lecz pójdę znowu, by z tej pracy siła
Trysła na wiosnę wydatniejszej płacy!

OŚWIATA.

O ja tam pójdę! Wsiami głos pobieży
Dzwoniący hejnał o odrodzeń wieści,
Bo tam w spowiciu żywy wątek leży,
Z niego snuć trzeba dalszy ciąg powieści!

CHŁOPIEC.

Więc chodźmy, chodźmy!

OŚWIATA.

Ale czy za nami
Tak wszyscy pójdą?

CHŁOPIEC.

Pójdą! W sercu gra mi,
Że myśl z miłości w chmurnych dniach poczęta
Każdego ducha, każdą pierś rozpęta!

(w wizyjnym natchnieniu).

I szumią myśli, huczają piły, młoty,
Pługi serdecznej niecą blask roboty,
W krąg praca w duszach, w ziemi i pod ziemią
Rozbudza serca, które jeszcze drzemią
I pieśń się budzi w ziemi łez mogiłnej
Pieśń wielka, święta: Oto myśmy silni!

Chwila natchnionego milczenia — jasność zewsząd
napływa — po chwili odzywa się dzwon — za nim inne
— dalekie, uroczyste akordy dzwonów — dolatują nie-
w melodję, lecz echowe akordy powiązane głosy po-
wolne, świąteczne. Twarze Oświaty i Pracy rozpromienia
tryumfalny wyraz. — Chłopiec i Dziewczyna pochyleni
naprzód słuchają w najwyższym naprężeniu i upojeniu
— słowa ciche, urywane — wzrok błądzi w promien-
nej dali.

CHŁOPIEC.

Dzwony grają — —

DZIEWCZYNA.

głosy drgają — niby serc miliony. —

CHŁOPIEC.

Idą ludzie procesjami — —

DZIEWCZYNA.

ach! od wschodniej strony
Gruz się wali — — męże wstali!!

CHŁOPIEC.

Biją!! biją dzwony!!

DZIEWCZYNA.

Nad doliną — w niebo płyną — —

CHŁOPIEC.

Smuga z skrzydeł wita. —

OŚWIATA.

Dawna — wielkość — wstała — z grobu —

PRACA.

dzień — niezgasły — świta!

DZIEWCZYNA.

O — z kościołów woń się dymi — strugą wnie-
[bowiętą —

RYCERZ

(występuje z grobu, wskazując na wschód).

Czas! Już poszli!

CHŁOPIEC

(rzucając się naprzód).

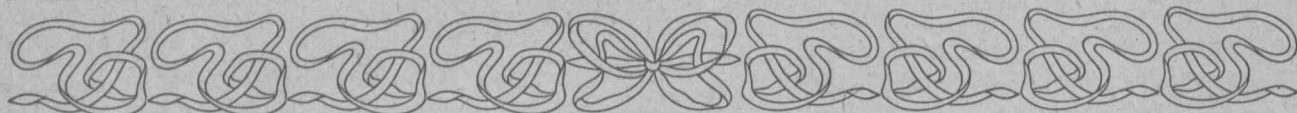
Ach! Ja z nimi!

DZIEWCZYNA

(ze złożonemi rękami i oczyma wzniesionemi postępuje
ku przodowi).

Święto! Święto! Święto!

(Zasłona szybko).

Brzeżany, 1. lipca 1902.

24)

Dzieje mieszkań ludowych w Polsce.

STUDJUM HISTORYCZNO-PORÓWNAWCZE.

Jeden starszy w przejściu między kamieniem i bronzem, grzebiący zmarłe swoje, pozostawił w jeziorach górnej Italii mniej liczne budowle palowe, ubogie w metale bez pewnego kształtu i uwarstwienia i obsadził w dalszym ciągu całe południe wraz z Sycylią, która od Sculów (żeńców, po słowiańsku sierpów, Serbów) plemieniu około r. 1000 przed Chr. do niej przyszłego imię swoje otrzymała. Drugi zaś, młodszy prąd, należący już do epoki brązowej, ciała zmarłych palący, to są właściwi budowniczo Terramaricoli, o których mówiliśmy wyżej: oni utworzyli we wschodniej części równiny Padu, ściśle według modły świątyniowej tokańskiej wzniesione palowe mieszkania, na dziś już suchym gruncie, pełne metalu i wskazujące na szybki postęp i ruszyli potem przez Apeniny, aż do zachodnio-środkowej Italii do Rzymu. Te palowe mieszkania, utwory rozwojowe starszych jeziornych budowli, były to czworoboczne

ku południowi licem zwrócone, często wałem i rowem otoczone domki. Domki te mające czasem rodzaj utwierdzenia wojennego „ax“, wznosiły się na ruszcie palowym, wbijanym niekiedy według pewnego systemu. Ruszt ten był opatrzony pomostem z klonów, dębów i drzewa kasztanowego. Na pomoście posypanym warstwą piasku stały w porządkowych szeregach, z chrustu plecione, gliną narzucane, słomą lub trzcina kryte budy.

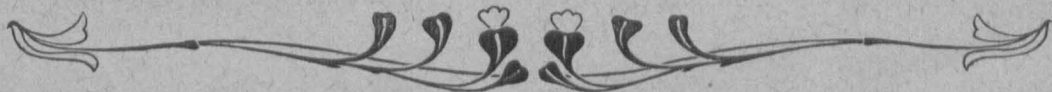
Odpadki gospodarskie wskazały na chów bydła, konia, jakoteż na rolnictwo, którego celem było hodowanie pszenicy, lnu, fasoli, tudzież wina. Znaną była tkalnia pierwotnej konstrukcji, także przerabianie skór, koszykarstwo i odlewanie brązu (Dr. Deecker „Das alte Etrurien, Hellwalds Kulturgeschich. tom II. 64). Tak wyglądała kultura tych palowców, z których wyszło później potężne plemię Rzymian, a której ślady pozostały w Italii aż do dzisiejszych czasów. O Rawennie leżącej w okręgu północno-włoskich

palowych budowli pisze jeszcze bowiem Strabo, że „morze blisko, aż do miasta sięgało, a to miasto na palach zbudowane i kanałami jest przetrzięte, które albo na mostach przechodzono, albo na łodziach przepływano“ (cyt. u Wirchowa Ethnol. Zeit. Tom. IV. 34). Podobnie do dziś, jak to zresztą każdy wie, jest zbudowaną Wenecja, a model palowej konstrukcji domów weneckich znajduje się w arsenale tamże. Największy znawca historii Rzymu w dziele swoim pierwszorzędnej wagi, tak zaś mówi o starej Rzymie: „Siedem pierścieni, to jest „palatium“ właściwe, które spadało ku bagnom rozpościerającym się między niem a Kapitołem. „Palatium“ było najpierwotniejszym mieszkaniem rzymskiej gminy“. (Mommsen, Gesch. Roms. tom I.) Wśród tychże bagien osiadło na palowych najprawdopodobniej wzniesieniach, drapieżne plemie „Palatynów“, skrócone „Latynów“, plemie pochodzące od Palowców doliny Padu. Ztamtąd, jak z gniazda błotami warownego, wylatywały orły rzymskie na podbój ówczesnego świata. Bagna nie żywią syto nikogo, żywić więc musiał rabunek i zabory ludów, bogactwa, a potem ziemi. Zaś tak, jak lew karmiący się zwierzną wyrobił ku temu kły, pazury i mięśnie, tak i to plemie Palatynów przez długie pokolenia pożycia na bagnach, wyrobiło sobie kły i pazury drapieżcy społecznego, któremi to kłami są wykształcone ciągłymi napadami i bojami organizacje wojskowe, legiony późniejsze. Pirackie te drużyny wypadały bezustannie z kryjówki, z po za słynnych do dziś istniejących bagien pontyjskich, na spokojnych „Siculów“, żeńców obściów, polnych robotników (Mommsen) i inne na roli pracujące plemiona. Takimi drapieżcami uczyniła z Normanów później równie nieurodzajna chłodna i skalista ziemia Norwegji, niekorzystne warunki życia bowiem, zespalają ludzi silniej i zmuszają do zbiorowego wydzierania żyjącym w szczęśliwszych i urodzajniejszych okolicach, środków do życia i bogactw nagromadzonych. W walce o byt albo niszczyją organizmy albo wyrabiają w sobie właściwości, których brak jest ludom mającym w bród wszyskiego. Rycerskość, okrucieństwo, odwaga, sztuka wojenna, bezlitość i egoizm zwierzęcy, odznaczają plemiona z rabunku, pod-

boju żyjące i dają im ową materjalną przewagę, której zawdzięczać należy powodzenie w fizycznej walce o byt.

Gniazdem takich rabusiów rzymskich „Palatynów“, były więc osady zwane „Pallatium“, a błoto, wbijany pał w dno bagien, pomost z belek, mieszkanie na pomoście, łódź po wijącej się mokrawinie Tybru, wszystko to razem określało domowe życie w zamierzchłej przeszłości. Całość zaś łączyła — w wyobraźni jakby Indyanin powiedział w „ród kosmiczny“, klan, którego węzłem było codzienne życie Palatyna, jego czynności, przebywanie, chata, odzienie i wierzenia. Więc w błoto „palus, paludis“ po łacinie (po fryzyjsku „palid“, co się utrzymało jeszcze „Palace de la Palud“ w Lozannie*) (Körting rom. Wörterbuch 639), wbijano pale „palus-i“ pał, (palus-i znaczyło też trzcina, roślinna bagienna używana do pokrywania dachu na palatium). Kraj był bagienny „paludosus“ utwór z palów nazywano „palitrium“ (po fryzyjsku błoto „palud“, pał „palus, pel, piel“, utwór z palów „pallisado, balise“). Do palów należący „palaris“ — łopata albo szufla do wygarniania błota zwała się „pale-ae albo pila-ae“. „Pello“, bić, tłuc, wbijać pale — „Plaudo“ bić w ziemię nogami (przyklaskiwać). — „Palation“ nazywano wbijanie palów. — Do pomostu prowadziły schody „palearium“. Na palach bowiem był pomost desek, gładki „planus“, na tej równej powierzchni znajdujący się znaczyło „planaris“. Sama zaś równina to „planitia“ — „Pilatium“ była budowla ze słupami — w formie zaś gołębnika „palu rubarium“ — w kształcie małego ukrycia lub kryjówki „(pa)latibulum“, — jeśli zaś oznaczało dom godniejszy to nazywano „palatium“, — kraj zaś ludu, w „palatium“ mieszkającego mienił się też „(pa)Latium“, kraj Palowców (Pa)Latynów. Najdawniejsi zaś jeńcy zmuszeni do wbijania palów to upośledzony „plebs“, słynny z długoletnich sporów ze „szlachtą“, patrycjuszami. Nakrycie, pokrycie, początkowo z „palus-i“ z trzciny uczynione, zwało się „palium“ to samo zaś z „pilus“ włosienia, pilśniu zrobione „Pileus“.

*) Sanskryckie „palawi“, pierwiastek „pel“, napełniać, wkładać w coś, wtykać. Gorjajew. Etym. Słowar. 272.



2)

Z Epoki legjonów.



Podala JUSTYNA JASTRZĘBSKA.

List Józefa Wybickiego do Gen. Kniaziewicza z Frankfurtu. (Bez daty.)

Doniósł mi O. Godebski, że swą kwatere do Munich przenosisz zabiegam Ci drogę odezwą, gdy ręk do Ciebie wyciągnąć, y do serca przycisnąć nie mogę! Ale usta iak pióro więcej niewyraża, albo rano zamilkną, gdy iak czuje szacunek i przywiązanie do Ciebie wytłumaczyć się nie da. List ostatni, który na ręce O. Godebskiego do Ciebie Generale pisałem zaniósł ci radość przyjaciela, że żyjesz, a Polaka wdzięczność, że mu z waleczną Legiją nową sławę dałeś. Jeżeli współżyjący nie dość nas ocenia, sprawiedliwsza następność zwaszego osądzi męstwa; że nas przemoc mogła pokonać, ale uiarzmić nie potrafi!! Ukochany Generale, co raz powiedziałem, powtarzać nie będę; są to rzeczy, co nawzajem serca rozkwilają czułe; pytam się tylko teraz ukochany Generale o Twoje zdrowie, y czekam dni kilkunastu, które mi powiedzą, czy Cię będę mógł gdzie w spokojney kwaterze uściskać, czy znowu beze mnie puidziesz nowe zbierać laury. Wszystko zda się mówić za pokojem, ale w tych czasiech iak nigdy, żaden dzień nie powie, co będzie jutro. Czekać więc będę dni oznaczonych do pokoju lub wojny, w tym przeciągu mam prawo sobie podchlebiać że tak długo upragnioną pocieszysz mnie odezwą, y zbliżysz momenta, w których tak byłem szczęśliwy, gdyśmy z sobą rozmawiali w tych czuciach iakie charakteryzują serca siebie godne y iednym sposobem myślenia — zawsze złączone — wyjechałem z Paryża pełen radości bo pełen nadziei z tobą się złączyć, ale niewiedziałem, że los nieprzyjazny na deportacją mnie skazał. Jey w Frankfurcie doświadczam, szczęśliwy jednak, że wyjechałem z Paryża, że tu wyjaśnienia się rzeczy obaczę, Ciebie uściskam, y potem gdzie daleko od nieszczęśliwey mey Oyczyzny pomieszkowanie czy grób sobie obiorę. Od Legij włoskiej od wyjazdu do Paryża nic nie mam z gazet tylko dowiaduję się, że Generał Dąbrowski komenduje obleżeniem Peskiery, a z Paryża dawniey mi doniesiono, że adjutant Debowski powiósł chorągwie pod Brescia. — Paryż teraz z Moskwą los świata stanowią. Austryak nie chcąc się w ru-

inach zagrzebać do tey wyroczni zapewne się przyłączy, reszta Europy ogonem tego ogromnego ciała. Od czasu ucywilizowanego świata polityka nie miała podobnego Areopaga, iusz Jego wyrokom nie masz siły, aby się oparła.

Nasz meter zaniósł do niego także naszą sprawę, ale może Ci doniesiono, że wyrocznia nakazała im milczenie. Przypominam sobie, że Pythis w Delfach nigdy ubogim y nieszczęśliwym nie odpowiadała. Jakkolwiek bądź zawsze za swoją Oyczyzną mówić iest cnotą, wyrodny syn to potwora co matki nie broni, co się iey wyrzeka y upadły nie płacze! Tośmy wszystko uczynili, zresztą trzeba sobie przypomnieć zdanie mędrca Greckiego qu'il n'y a rien de plus sur que la necessité et de plus sage que le ferme.

Zostawmysz Im dokonanie losów naszych, Ja w każdym Twoy do śmierci. Wyb.

List Dąbrowskiego do Wybickiego

z Paryża 3 Nivôse 1793/12 Ru 8.

W o l n o ś ć.

R ó w n o ś ć.

Odebrałem listy Twoje kochany Przyjacielu nieskończenie zmartwiony iestem, że ani listy moje, ani posłane pieniądze nie doszły rąk Twoich, może że fundusz posłany czeka na Ciebie w Genewie u Bankierów Monnai et Comp, a wieżdżając do Strasburga nie pozostawiłeś adresu do siebie, trzeba więc abyś się do nich zgłosił. Przyjaźń Twoja iest mi zawsze przytomna, i nigdy spokojnym nie będę kiedy wiedzieć mi nie dasz o obrotach twoich, przekonay się bowiem, że w osobie moiey nie tylko przyjaciela znajduiesz, ale nayprzywiązańszego do Ciebie obywatela. — Pisałem Ci iak znalazłem Bonaparte i ministra wojny, posłałem Ci list pierwszego do mnie pisany, niezawodną mam otuchę, że mi na wszystko skutecznie i pomyslnie odpowiedzą. Czekam wiadomości od Ciebie kochany Przyjacielu, pełen szacunku do Zgonu.

Kufer twoy Naykochańszy Wybicki jest z moimi rzeczami w Nice u Pflugbeila, a Fedor to wszystko pilnuie, nikt nic wyjąć nie może, będę się starał, aby ten kufer doszedł rąk Twoich. Bądź pewny, że nie będę spokojnim puki się z moim kochanym Wybickim nie obaczę i puki

my razem żyć nie będziemy, lepi dzielić swój los w kupie iak tak odłączenie.

Adres: An citoyen Wybicki Polonais à Pfaltzbourg.

Kościuszko do Wybickiego:

Paris, 24 Ventôse an 9 (12/II 1801).

List twój Stutgard miałem ukontentowanie odebrać włoska Legia a Milan w ktorej wielkie

promocye się porobiły, dwu Bataliony a Florence. O czym więcej nic nie wiem, nie wiem dlaczego druga Legia idzie do Toskanij. Byway zdrów

Kościuszko.

Adres: Citoyen Wybicki à Stutgard (przekreślone) Frankfurth poste restante.

(C. d. n.)



EMMA JELEŃSKA

19)

Z MIŁOŚCI. ≡≡≡

Mijały tygodnie i miesiące. Wody rzeki, rwące i wspaniałe na wiosnę, opadły i stały się ciche i sennie. Szły węższem już korytem, bez młodzieńczej siły, a w nich odbijało się niebo upalne.

Brzegiem rzeki też szli najczęściej Lutek i Wanda na przechadzkę. Zrzadka przyłączał się do nich Karol. Niekiedy Znajecka zapraszała się do ich towarzystwa. Wanda była z niej rada — ale Lutek miał do niej antypatję. Posiadali oni wspólną właściwość, która uniemożliwiała wszelki między nimi stosunek — oboje potrzebowali mówić o sobie, obojga świat cały, poza swą własną osobą nic a nic nie obchodził. Więc gdy Znajecka zatrzepała, zaszczebotała, zagadała im nad głową, Lutek wpadał w kwaśne milczenie i za ledwie na pytanie odpowiadał.

— „Cóż to za straszny mruk, ten kuzynek pani!“ rzekła raz Znajecka do Wandy, gdy były same — „nie rozumiem, co pani z nim robić może całymi dniami. A wiecznie razem! Pani od nas ucieka — i zawsze en tête à tête z nim. Nawet Husło żartował, że „pani Wanda cości zanadto z tym swoim kuzynkiem“. Ale my wiemy przecież wszyscy, że pani jest zawsze zakochaną żoną. To tylko żart! Jednak, wie pani, że ja, gdybym tak miała już kogoś nieodstępного — to bym wolała weselszego. Sama jestem wesoła, i niecierpię koło siebie znudzonych twarzy. Najlepiej wszystko brać z dobrej strony. Ja przecież

także nieraz mam jakąś przykrość, czy niepowiedzenie — naprzykład teraz, śmierć Mopka. Inna toby się zaraz tem gryzła. A ja, to jak ta geś, co z wody wyjdzie, pióra strzepnie i już sucha. Mój Staś byłby skłonny do melancholji, ale ja mu nie daję. Od tego żoną jestem, aby mężowi życie uprzyjemnić, prawda? Nie tak, jak naprzykład Lutyńska, która jest nudna, że mąż z nią wytrzymać nie może...“

Z całego gadania Znajeckiej jedno utkwilo w myśli Wandy: „Husło mówił, że pani Wanda cości zanadto z tym swoim kuzynkiem“. I owszem, niech pogadają! To dowód, że jeszcze o niej mówić można. Niech pogadają — niech i do Karola dojdzie. On jest taki bezpieczny, taki pewny siebie — niechby się choć trochę zaniepokoił.

A nawet — gdyby tam „coś“ było? Nic złego, broń Boże! Tylko, tak sobie coś... trochę... Trochę tego podziału myśli, trochę tego porozumienia się i przyjaźni, której mąż nigdy jej nie dał — trochę tego serca, do którego tak tęskniła, trochę tego wspólnego wlotu ponad realizm życia — trochę poezji. O, gdyby...

W tem nic złego nie było. Mężowi pozostać nie wierną, to pewno. A on, prócz wierności, nie ma prawa czegoś więcej żądać. Gdyż sam — cóż jej dał?

Tego dnia, ubierając się do obiadu, staranniej niż zwykle ułożyła swe piękne włosy i wpięła

w nie wyjętą z bukietu żółtą różę. Stała przed lustrem, z wysoko podniesionymi rękami, układając kwiat wśród ciemnych zwojów — i nie słyszała, jak przez przymknięte drzwi wszedł wcześniej niż zwykle Karol. Stał chwilę za nią i patrzył. I nagle go porwała wielka dla niej czułość. Znienacka objął ją i chciał pocałować.

Ona krzyknęła przestraszona, odskoczyła daleko — wyciągnęła przed siebie ręce jak dla obrony.

— Wando... Wando... przecież to ja — przecież to ja...

Chowała twarz w dłonie, i dreszcz po niej przechodził. Karol zbliżył się, wziął jej ręce. „Co to jest, Wando?“

— Nic, nic — przepraszam... to nic... Przelekłam się... nie słyszałam...

Dała się teraz pocałować ze zwykłą obojętną, ale uprzejmą uległością. Lecz drżenie wstrząsało nią jeszcze — i żółta róża chwiała się lekko w jej włosach.

W połowie lipca, do Karolostwa przybyła na parę dni Julka, w przejeździe ze wsi do Warszawy, skąd wraz z mężem jechać miała za granicę. Jej bystre oczy prędko dostrzegały to nawet, co dla zwykłego wzroku było jeszcze tajemnicą. „Słuchaj“ — rzekła do Wandy nazajutrz po przyjeździe — „ty się w tym Lutku kochasz“.

— „Ja!“ — krzyknęła Wanda. I stanęła cała w ognjach. Zdawało się jej, że jakaś bezwstydną ręką zdarła z niej szaty, i że stoi teraz naga, wystawiona na hańbę.

— Jeżeli się dziś jeszcze nie kochasz, to się zakochasz jutro. To fatalność, której nie unikniesz. Jednoby mogło cię od tego uchronić — to wielka miłość dla męża — ale ta już znikła, a raczej zmieniła się w jakiś żal do niego, o różne rzeczy, których się po nim spodziewałaś, a których on ci nie dał.

— Skąd ty wiesz?

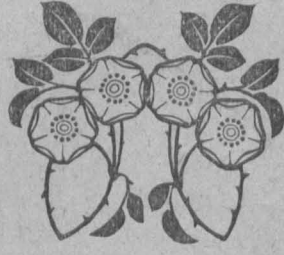
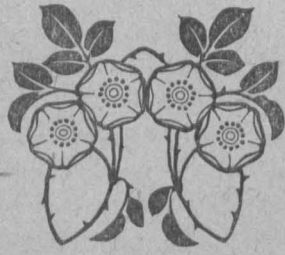
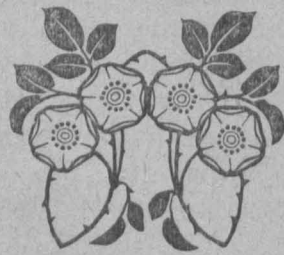
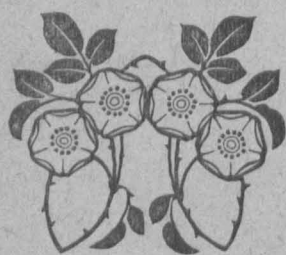
Ach, moja droga! to taka zwykła historia! Któraż z nas znajduje w mężu to, czego szukała? Tylko, że przeważnie jesteśmy filozofkami — nie znalazłszy, mówimy sobie: nic — to się obejdzie. I zwracamy się do czego innego. A ty masz taką naturę, że nigdy się nie zrezygnujesz, i cała twoja dawna miłość zamienia się w zażalenie — może i w bunt.

— Może — ale cóż to ma do Lutka?

— „To, że byłabyś rybą, którą nie jesteś, gdybyś w tym stanie duszy i serca, i w tym wieku — najniebezpieczniejszym dla kobiety! — pozostała jak z drewna wobec ładnego chłopca. E! co tam będę ci tłumaczyła! niby to sama nie rozumiesz?“

— Słowo ci daję, że nie. Masz rację w tem co mówisz o Karolu, kochałam go do szaleństwa, chciałam być mu wszystkim na świecie, chciałam w nim wszystko dla siebie znaleźć. No, nie udało mi się, to prawda. Może i mam żal do niego. Ale zatem nie idzie, abym się miała zaraz w innym zakochać. O, nigdy, dość mam tej ich miłości!

(C. d. n.)



≡ Z PIŚMIENICTWA I SZTUKI ≡

KSIĄŻKI. Jan Kasprowicz, *Salve Regina* i *Moja pieśń wieczorna*. Nakładem Księgarni Polskiej B. Połanieckiego, Lwów 1902.

Utwory zawarte w wymienionych powyżej książkach oglądają światło dzienne już nie po raz pierwszy.

Wszystkie ukazywały się już bądź w czasopiśmie, — jak „Dies irae“ i „Salome“ w „Życiu“ a „Salve Regina“, „Hymn do św. Franciszka z Assyżu“ lub „Judas“ w „Chimerze“ — bądź nawet w książkach np. „Na wzgórzu śmierci“, które wyszło w ostatnim zbiorze

26

poezji Kasprowicza. Pisano już dużo o tych rzeczach z okazji pierwszego ich wydania, oraz wygłaszania ich na zebraniach publicznych np. „Marja Egipcjanka“.

Obie książki, tak jak one dziś leżą przed nami, kwalifikowałyby się do obszernej i zajmującego studium na temat poezji w ogóle, a poezji p. Kasprowicza w szczególności. Wogóle, bo stanowią do pewnego stopnia przykład generalny, *paradigma* tego, co się w najnowszym ruchu piśmienniczym polskim za poezję uważa. Jest to uznany powszechnie za najwyższy objaw „absolutu“ powcielanego w rozmaite wierzenia, wypadki biblijne, ale żeby się tak wyrazić zmodernizowane. Autor nie stara się przeżyć ich, jak je naiwnie pismo święte i tradycja podają; pewien lokalny koloryt, nazwiska i to, co się tam dzieje, to tylko dekoracja. W treści swojej to właściwie tylko analogie wyszukane tak daleko dla wtopienia w nie uczuć i myśli, radości i cierpień dzisiejszego człowieka wraz ze wszystkim, co go dzisiaj otacza i co nań wpływa z tego otoczenia. Mieści się tam więc i kultura dzisiejsza i narodowa odrębność i wszystkie te rzeczy, których rezultatem jest dusza dzisiejszego człowieka, jak gdyby dla pouczenia, że „absolut“ w swoich objawach pó za przypadkowymi cechami nie zna przedziału czasu ani przestrzeni, że i dzisiaj można przeżywać samoistnie „Golgoty“, cierpieć i pragnąć po „staro-egipsku“ itd. Ten najwyższy zdaniem „młodych“ postulat prawdziwej poezji przenikający te dwa tomiki, stanowi też obok biblijności zasadniczą cechę poezji Kasprowicza, od czasu gdy we wspomnianym poprzednio ostatnim zbiorze swoich poezji, zamieścił był wiersz: „Byłeś mi niegdyś bożyszczem o tłumie!“ Na końcu tego zbioru znajdowało się „Na wzgórzu śmierci“, najstarszy z utworów, zamieszczonych w książkach wymienionych obecnie. Stanowi on przełom w poezji Kasprowicza, która odtąd nie opuściła już ani na chwilę drogi, rozpoczętej tym utworem, a różniącej się od dawnej tak zupełnie, że kto kochał p. Kasprowicza za tamtą, tego zostawia obojętnym ta i na odwrót. Zaznaczenie tej stałości nowego kierunku miał też ubocznie na celu i sam autor.

Wydane są oba tomiki wspaniale, na grubym czerpanym papierze, formatu podługowatego z błękitnymi listwami na górze. Oprócz tego tomik „Moja pieśń wieczorna“ zdobi doskonała heljograwura z portretu autora, wykonanego olejno przez jednego z najlepszych naszych współczesnych portrecistów p. Damazego Kotowskiego.

St. W.

Zakłady lecznicze dla umysłowo chorych w oświetleniu najnowszych zdobyczy naukowych. Napisał dr. Mieczysław Nartowski. Kraków 1902.

Książka, napisana z widoczną pretensją do uczoności, nie podaje tak dalece „najnowszych zdobyczy“ a w przeważnej części jest jakby wycinkiem ze wstępu do dzieła, traktującego o chorobach umysłowych. Autor zapoznaje nas tu z historią psychiatrii, która rzeczywiście zawiera wiele ciekawych i wzruszających epizodów.

Więcej jednak zainteresować może druga, mniejsza część dziełka, gdzie autor przechodzi do aktualnych stosunków galicyjskich, maluje poświęcenie i wielkie przeciążenie lekarzy w zakładach dla obłąkanych, bierze ich

w obronę przeciw podnoszonym zarzutom zaniedbywania opieki nad chorymi, poruczonymi ich nadzorowi i usprawiedliwia zdarzające się w naszych lecznicach nieszczęśliwe wypadki. Psuje efekt rozumowania niepotrzebny patos i aluzje polityczne, w fachowej pracy całkiem zbędne. Musimy tu nawet uspokoić autora, że nikt, o ile nam wiadomo, u nas nie przypisywał winy lekarzom za wypadki nagłej śmierci obłąkanych, przeciwnie powszechnie wytykano jako przyczynę złego małą liczbę i niedostateczne wykszolenie służby, przepełnienie zakładów chorymi i inne niedostatki, co autor powinien uznać za zasługę prasie. Z drugiej zaś strony nawet zbyt gorliwe żądanie wyjaśnień w przypadkach nieszczęśliwych nikogo gorszyć nie może, bo przecież nic w tem dziwnego, że opinia publiczna niepokoi się o los chorych, trzymany w zamknięciu a czasem schodzących ze świata z połamanymi żebrami.

Dr Nartowski oręduje za zbudowaniem dwóch zakładów leczniczych dla umysłowo chorych, mianowicie jednego zakładu w zachodniej, drugiego we wschodniej części kraju, lecz na poparcie tego żądania nie przytacza niczego, coby już w prasie periodycznej nie było szczegółowo wykazane.

Bądź co bądź dziełko pojawia się w porę, gdyż propozycje Wydziału krajowego w sprawie rozszerzenia Zakładu Kulparkowskiego natrafiły zewsząd na poważne zarzuty tak z kół fachowych, jak w pismach politycznych, gdy zaś propozycyję tych Sejm jeszcze nie załatwił, należałoby je odpowiednio zmienić. Tego domagaliśmy się już w naszym także piśmie a głos d-ra Nartowskiego przybywa nam tu, jako dalsze poparcie naszych wniosków.

M.

Ohyda wieku przez Antoniego Wystoucha. Warszawa 1902.

W dziełku tem, które jest odbitką szeregu artykułów zamieszczonych w *Krytyce lekarskiej* omawia autor sprawę prostytucji a raczej sprawę losu prostytutek, mając na uwadze szczególnie stosunki miasta Warszawy. Jest to niewątpliwie jedna z piekących kwestyj społecznych, a przedstawia problemat nader trudny do rozwiązania, gdyż wchodzi tu w grę rozliczne względy społeczne, zdrowotne i obyczajowe, nie dające się w praktyce tak łatwo uregulować. Co do zagadnień, odnoszących się do prostytucji zachodzi nadto ta ogromna trudność, że gdy wszelkim innym przejawom życia społecznego prasa poświęca baczną uwagę i przez dyskusję publicznego toruje drogę nowym poglądom i przygotowuje grunt dla pożądaných reform, prostytucja, mimo że jest niemałą kłeską, uważana bywa za *noli me tangere*, za temat nie nadający się do omawiania w dziennikach. Prasa boi się dotknąć tej rany, by nie urazić przesadnej wstydlivosti pewnych sfer z pośród czytelników. A jednak sprawa domaga się wyczerpującego traktowania i zaczyna nareszcie przedostawać się do łamów pism periodycznych. Porusza ją między innymi *Nowe Słowo*, pismo dla kobiet, wychodzące w Krakowie. Niezadługo może stanie na porządku w prasie codziennej, gdyż w wiedeńskiej Radzie państwa weszły w tym przedmiocie wnioski i interpelacje.

P. Antoni Wysłouch wykazuje statystycznie ogromną nędzę, ciemnotę i zaniedbanie, które popychają dziewczęta do prostytucji. Jest między nimi 87.5% sierot, 79.6% analfabetek, 83.5% pochodzi z ubogich rodziców, 67.5% jest małoletnich. Życie ich jest nad wszelki wyraz nieszczęśliwe, straszne, a gdy raz potoczą się ku temu rzemiosłu, nie mają drogi wyjścia, czeka je nędzna śmierć a przed tem bezlitośna pogarda i brak wszelkiego współczucia, brak pomocnej ręki. Przymusowe zarejestrowanie w policji i oględziny policyjno-lekarskie zawierają za nimi raz na zawsze wrota i już, choćby chciały, nie zdołają się wydzwignąć z poniżenia i wstępkę.

Za granicą istnieją liczne przytułki i towarzystwa, które zajmują się ratowaniem tych nieszczęsnych, upadłych istot, u nas brak wielki podobnych humanitarnych instytucji. Głównym też celem autora jest zwrócić uwagę na potrzebę i pożytek takich zakładów i zachęcić do ich tworzenia.

Cel istotnie godny poparcia.

PISMA. *Lud*, organ Towarzystwa ludoznawczego we Lwowie, tom VIII, zeszyt 4.

Omawiany zeszyt rozpoczyna się rozprawą raczej popularyzatorską, niżli naukową, mającą za zadanie w krótkich słowach nakreślić „Zwyczaj, zabawy i zabobony ludu słoweńskiego w południowej Styrii“. Rzecz ta, napisana umiejętnie przez p. P. Miklaveca, spełnia dobrze swoje informatorskie zadanie, bo zapoznaje czytelnika z najgłówniejszymi punktami słowiańskiej folklorystyki. — Drugi z kolei artykuł tyczy się również folkloru niepolskiego, bo w nim zaznajamia p. R. Lientalowa z „Życiem pozagrobowym i światem przyszłym w wyobrażeniu ludu żydowskiego“. — Dokończenie pracy p. J. Świętka p. t. „Z nad Wisłoka, rysy etnograficzne ze wsi Białobrzegi“, zajmuje się omawianiem pojęć ludowych o istotach nadprzyrodzonych oraz złączonych z nimi zabobonów, a nadto medycyny ludowej. Praca ta prawdziwie wartościowy stanowi zabytek dla naszej etnograficznej literatury. — Drobną przyczynkę p. W. G. Badury p. t. „Naśladowanie głosu zwierząt“ przynosi grudkę wiadomości przeważnie nowych. — Interesującą rozprawą jest praca p. Sz. Matusiaka „O Piaście“, w której autor, zebrawszy obfity materiał językowy, udowadnia, że imię Piast powstało przez skrócenie imienia Pieścistów, a dawniejsze wyłomaczenia tego imienia są błędne. — Równie gruntownie opracowane zostały „Pieśni ludowe z Dobczyc“ przez p. H. Windakiewiczową, zwłaszcza ciekawe są niektóre melodje, jakie autorka skrupulatnie zapisała. — Ponadto znajdujemy w dziale rozpraw dwie pomniejsze. — J. Fr. Magiery „Przewiska rymowane do imion“, oraz J. Witorta „Opowiadania z Poniewieża“. Dział „Rozmaitości“ jest dość skąpy w tym zeszycie, zawiera bowiem zaledwo cztery przyczynki. Za to nader bogato reprezentowany jest dział recenzyjny, w którym napotykać jedenaście ocen dzieł folklorystycznych lub

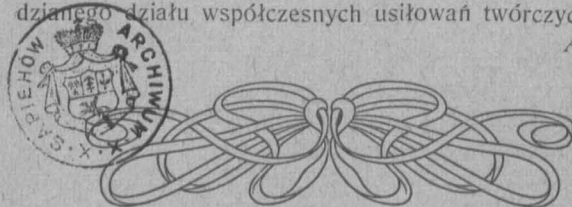
mających związek z ludoznawstwem. Zeszyt kończą „Sprawy Towarzystwa“.

w. i.

SZTUKA. *Wydawnictwo Towarzystwa Polskiej Sztuki Stosowanej.* Materiały. Nr. 1. Kraków 1902. Nakładem Towarzystwa. — Towarzystwo „Polska sztuka stosowana“, zawiązane w Krakowie dnia 8. czerwca 1901 roku, ma — jak wiadomo — na celu wprowadzenie nowej sztuki do dzisiejszego przemysłu i budownictwa, a chcąc wytworzyć nastrój swojski dla twórców na tem polu, gromadzi objawy sztuki ludowej i zabytków dawnego polskiego przemysłu artystycznego. Dla tych, którzy bezpośrednio z prac i zbiorów Towarzystwa korzystać nie mogą, Towarzystwo rozpoczyna zeszytem niniejszym wydawnictwo materiałów artystycznych. Zamierzając w przyszłości odtwarzać obok materiałów także pomysły nowe, współczesne, będzie Towarzystwo rozwijało podjętą ideę w miarę środków, nie stawiając sobie z góry żadnych granic ani wymagań ściśle określonych, kierując się natomiast wzrostem sprawy i rozwojem istotnych potrzeb sztuki i przemysłu.

Pierwszy zeszyt wydawnictwa przedstawia się istotnie bardzo pięknie i zajmująco. Daje on na siedmiu tablicach (prócz okładki ozdobionej wzorem ze skrzyni krakowskiej zaczerpniętym) szereg reprodukcji przedmiotów, zamieszczonych w swoim czasie na pierwszej wystawie młodego Towarzystwa. Są to już to cynkotypie (według fotografii Kriegera z Krakowa i Dobrzańskiego w Warszawie), już to fotodruki trójbarwne, już to wreszcie litografie. Pierwsze wykonał zakład C. Angerera w Wiedniu, drugi zakład Husnika w Pradze, trzecie zakład litograficzny C. Ciosłowskiego w Krakowie. Większość przedmiotów, zamieszczonych w tym pierwszym zeszycie sympatycznego wydawnictwa opisał w swoim czasie w „Tygodniu“ archit. K. Mokłowski. Spotykamy tu więc: stół wykładany cisem, ciekawą drewnianą solniczkę oraz czerpak z powiatu nowotarskiego, łyżnik zakopiański, dalej czerpak i szereg niezmiernie oryginalnych uszek do czerpaków z Beskidów (Słazk austriacki), dalej malowaną skrzynię włościańską z Istebnej (tamże) i malowane również łóżko ze wsi Przewóz (pow. wielicki), dalej kilka arcyciekawych i pięknych „wystrzygane“ papierowych z Łowickiego i Lubelskiego a wreszcie motyw zakończenia pasa z fabryki w Lipkowie (Paschalisa), który z oryginału malował J. Czajkowski. Z niecierpliwością należy wyglądać dalszych publikacji tak pięknie zapowiadającego się wydawnictwa i życzyć mu, żeby ono jak najprędzej przystąpiło do zapowiedzianego działy współczesnych usiłowań twórczych.

A. C.



Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.